Nr. 194. We Lwowie — Piątek dnia 25. Sierpnia 1893. Rok XXXII.

Wychodzi w dni powszednie w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 2. popołudniu, dla prowincyi o 8. wieczorem.

Przedpłata wynosi: We Lwowie z dostawą do domu: miesięcznie zł. 1.50, kwartalnie zł. 4.50, półrocznie 9 zł. Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie 2 zł. kwartalnie 6 zł., półrocznie 12 zł. za granicą kwartalnie zł. 7.50, półrocznie 15 zł.

Numer kosztuje 6 centów.

BIURA REDAKCYI: Ul. Czarnieckiego l. 4 partr. Otwarte od godziny 9. do 1. w południe.
BIURA ADMINISTRACYI: Ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep). Otwarte od godz. 9 do 7 wieczorem

GAZETA NARODOWA

Ogłoszenia i przedpłatę przyjmują we Lwowie Administracya *Gaz. Nar.* ul. Czarnieckiego l. 2 (sklep) księgarnia Jakubowskiego i Zadurowicza pl. Maryacki 10 tudzież „Biuro dzienników" ul. Karola Ludwika l. 9

Ogłoszenia przyjmują: w Paryżu: C. Adam (Ciborowski), 52 rue du Four-Paris. — We Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Wallischgasse 10, Rudolf Mosse, Seilerstätte 2, A. Oppelik, Grünangergasse 12, M. Dukes, Wollzeile 6-8, Schalek, Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19. — W Hamburgu: A. Steiner. — W Frankfurcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & C. W Warszawie: Reichmann & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 6 ct. Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct.

Wybory we Francyi.

Lwów d. 24. sierpnia.

Francya i kolonie wybierają razem 581 posłów. Dotychczas znanym jest wynik 574 wyborów. Można więc powziąć wyobrażenie dość jasne o przyszłem ugrupowaniu stronnictw. Wybrano 415 deputowanych, los zaś 159 mandatów rozstrzygnięty zostanie przy ściślejszych wyborach. Najliczniej wybrano umiarkowanych republikanów i zwolenników rządu.

Można powiedzieć, że od czasu śmierci Gambetty po raz pierwszy republika tak silnie zamanifestowała swoją zdolność utrzymania się i swoją potęgę ugruntowaną w sympatyach szerokich mas. Wybory są powszechne; wszelkie przeto tłómaczenia niebywałego tryumfu umiarkowanego stronnictwa postronnemi wpływami, przekupstwem, presyą rządową i t. d. na nic się nie zdadzą.

Faktem jest, że dziś już republikanie godzący się na rząd silny i na powagę państwa w teraźniejszej jego formie, liczą 312 mandatów a zyskali 63 głosów.

Dawniejsze stronnictwa skrajne, a zwłaszcza monarchiczne godzące się ni by z formą republiki, które w potrzebie wiązały się dla „ochrony rządu republikańskiego" a w zwykłych codziennych sprawach najdotkliwszą robiły rządowi opozycyę i obalały jedno ministerstwo po drugiem, nie dając żadnemu sposobności do rozwinięcia jakiejś większej akcyi — stronnictwa te, które nazywano: związkowemi (Ralliés) sprzątnięte zostały z widowni. Wybrano tylko 13 związkowych a po wyborach ściślejszych w najlepszym razie liczba ich urość może do 26 lub 30.

Socyaliści święcą również nie bardzo wielkie tryumfy. Wybrano ich tylko 9, wraz z radykałami więc tworzą dziś grupę o 30 głosach. Przy ściślejszych wyborach urość może ta grupa do 80 mandatów.

Monarchiści ponieśli straszną klęskę. Nietylko liczba ich zmalała do 56 i nie ma widoków powiększenia się nad 60, ale zbita większość umiarkowanych republikanów psuje na długi czas wszelkie aspekta mącenia wody rządowi. Ściślejsze wybory wedle najskromniejszych obliczeń przyniosą rządowi jeszcze 30 umiarkowanych republikanów i 40 oportunistów, godzących się z każdym umiarkowanym rządem.

Gabinet p. Dupuy będzie miał ogromną większość, która w swym składzie, w swej liczbie i w swym charakterze ogólnym odbija główne życzenia narodu. Francuzi znużyli się już parlamentarnemi walkami podjazdowemi wrogich sobie stronnictw, które bardzo smutne rzucały światło na stosunki republiki i w oczach Europy przedstawiały system i formę rządu w Paryżu jako jedną wielką cieplarnię oszustwa, łapówek i przedajności.

Nie było w ostatnich miesiącach ani jednego wybitniejszego męża, na którego nie poważonoby się miotać obelgi. Oskarżano Drumonta, zarówno jak samego prezydenta Carnota. Może być, że wiele oskarżeń miało jakąś podstawę, ale wprost śmiesznem jest potępienie w czambuł wszystkich znakomitych mężów stanu o przekonaniach republikańskich. Oskarzenia w sprawie panamskiej wychodziły od monarchistów, bulanżystów i antysemitów. Naród francuski nietylko tych oszczerców, którym nie o rzecz, ale o osoby chodziło, nie wybrał, nietylko odrzucił kandydaturę Juliusza Delahaye, Drumonta, Andrieuxego, ale aby tem dobitniej zamanifestować swoje przekonania, ogromną większością wybrał Reinacha, Arene'a, Burdeau'a, Rouviera i innych niby skompromitowanych, o których niewinności sąd sobie własny wyrobił. Można powiedzieć, że w powszechnych wyborach była tym razem ukryta jakaś tendencya rehabilitowania imienia francuskiego przed światem, że naród francuski z rzadką i nie wielu narodom zwykłą świadomością sytuacyi, uczuł swoję moc oczyszczania przewódców od nikczemnych zarzutów, które zamiast na klikę zaprzedańców, spadały na pierwszych w państwie mężów, i chciał Europie pokazać swoje niezachwiane zaufanie do tych właśnie, którzy najsrożej, choć niewinni, ucierpieli od kalumnii.

Bulanżyści, rewizyoniści i inni awanturnicy, żyjący tylko z negacyi, przestaną po wyborach istnieć. Członkowie rządu otrzymali ogromną większość w swoich okręgach wyborczych, daleko większą niż przy wyborach poprzednich w r. 1889. Zważywszy, że z wyborców zamożnych bardzo wielu bawi o tej porze na wsi (w Paryżu brakło 160.000 wyborców) i że właśnie z tej warstwy rekrutuje się najdzielniejszy zastęp zwolenników rządu, przyznać każdy musi, że sytuacya przy wyborach jest dla rządu tak pomyślną, jak nigdy może w ciągu ostatnich lat 15, i że jeśli rząd będzie umiał korzystać z niej, Francya dożyje wreszcie dni spokojnych i płodnych we wielkie czyny ustawodawstwa i administracyi.

Zbitą większość 350 republikanów ma rząd dziś już zapewnioną, a jeśli doliczy się 40 oportunistów, głosujących w zasadniczych kwestyach z rządem, to ministerstwo rozporządza większością ⅔ głosów. Zwycięstwo to umiarkowanej republiki jest zwycięstwem pokoju europejskiego i cichego a zdrowego konsolidowania się Francyi dla własnego i całej cywilizacyi pożytku. Dlatego każdy przyjaciel postępu ma powód cieszyć się z tego rozwoju rzeczy we Francyi.

Wydział krajowy

w sprawie odwołania manewrów.

Przed kilku dniami donieśliśmy, że Wydział krajowy na przedstawienie kilku wydziałów powiatowych odniósł się do prezydyum namiestnictwa, aby zapowiedziane manewry odwołano. *Nowa Reforma* podaje dziś w streszczeniu wspomniane pismo Wydziału krajowego. W piśmie tem wychodzi Wydział krajowy z tego stanowiska, iż odwołania manewrów wprost nie żąda, ale wykazuje, jak nie stosownem byłoby upieranie się przy nich i jakie może za sobą pociągnąć następstwa, a zarazem wyraża postulaty, które należałoby uwzględnić, chcąc — jeśli już ćwiczeń odwołać ani odroczyć nie można — zredukować złe do możliwie minimalnych rozmiarów.

Przedewszystkiem tedy stwierdza Wydział krajowy, „że za stan dróg w kraju, tak krajowych, jak powiatowych i gminnych w obecnej chwili żadnej na siebie odpowiedzialności brać nie może", ciągle bowiem deszcze i ulewy uszkodziły je wszędzie, a na podjęcie i uskutecznienie ich naprawy i czas jest zbyt krótki i pora niestosowna, z powodu opóźnienia robót w polu, tak, że Wydział krajowy obecnie nie może urgować, czy to Wydziałów powiatowych, czy gmin, aby w tej chwili do naprawy komunikacyi przystąpiły. Podniósłszy tę sprawę, zaznacza Wydział krajowy, „iż nie wątpi, że namiestnictwo, znając dokładnie sytuacyę i położenie rolników w obecnej chwili, nie zechce ze swej strony przynaglać czynników miejscowych" do takich robót, „aby nie odrywać rąk od pracy w polu, od której i tak przez powołanie rezerwistów znaczna ilość pracowników w gorącej chwili oderwaną została".

Dalej podniesiono w piśmie Wydziału krajowego, iż „zachodzi obawa, że plony stojące jeszcze w polu, nie będą mogły być uprzątnięte z pól, nawet w razie, jeśliby pogoda, aż do terminu rozpoczęcia właściwych manewrów, to jest do drugiego września, sprzyjała a wskutek tego mogłyby powstać szkody, któreby mogły ludności i tak dotkniętej ogólną klęską, przysporzyć nowych strat.

Z kolei podnosi Wydział krajowy, iż „nie da się zaprzeczyć, że wylewy i bardzo znaczne rozmoknięcie ziemi w czasie gorącym, w którym rozkład szybko następuje i jakość wody do picia, jak zwykle niedobrą, pogarsza, w porze nadto, gdy owoce dojrzewają, pociągały zawsze i pociągną więcej niż prawdopodobnie także obecnie za sobą pogorszenie stanu sanitarnego w kraju". „Nie myślim tu o cholerze — pisze Wydział krajowy — lecz inne mogą powstać epidemie i jest wszelkie prawdopodobieństwo, że powstaną. Otóż epidemie te mogłyby być rozwleczone po kraju przez wojska biorące udział w manewrach, w razie, jeśli zupełnie wyjątkowe środki ostrożności przedsiębrane nie będą".

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 20. sierpnia.

(Gniazdo rewolucyonistów).

Skoro tylko w Paryżu w jakimkolwiek punkcie miasta lub nieskończonych przedmieść wydarzą się jakieś zaburzenia lub tylko wydarzenia ich się zapowiada, natychmiast ze wszystkich kątów i zakątków Paryża wysuwa się, jak grzyby po deszczu, masa ludzi. Są to mężczyźni, odziani łachmanami i kobiety, w których oczach błyszczy szatańska energia, silni młodzieńcy, gotowi do wszystkiego; dziewczęta noszący pomimo młodych lat na twarzach swoich ślady swego sposobu życia. Liczba tych ludzi jest legion; tysiące i tysiące. Ostatnie zaburzenia w dzielnicy łacińskiej okazały, co mogą ci ludzie zdziałać, gdy razem się zbiorą i idą za jednem hasłem.

Ciekawem jest, gdzie przebywa ta masa pospólstwa w chwilach, gdy miasto jest spokojne, jak żyje i czem się zajmuje.

Wśród niej znajduje się przedewszystkiem zawsze pewien zły rdzeń, który ton nadaje. Są to starzy zwolennicy komuny, którzy w r. 1870 Paryż na wszystkich punktach podpalali. Młoda rzeczpospolita, której groziło niebezpieczeństwo ze wszystkich stron, wypędziła tych ludzi ze swoich granic. Gdy jednakże nowy rząd chętnie czy niechętnie już przez wszystkich uznanym został, okazała się rzeczpospolita wspaniałomyślną. Ogólna amnestya została wszystkim proskrybowanym udzieloną. Wszyscy, którzy niegdyś wygnani byli, powrócili do Paryża. Trudno jednak ze złodzieja uczynić uczciwego człowieka a jeszcze tradniej z rewolucyonisty spokojnego obywatela. Wprawdzie niejeden z tych, którzy powrócili, oddał się spokojnej pracy lub rzemiosłu, ale większości nie udało się po długiem wygnaniu zdobyć sobie jakiekolwiek stanowisko lub zatrudnienie. I oni to tworzą obecnie straszną i tajemniczą bandę, wiecznie rozgoryczoną, głodną, nędzną, nienawidzącą i znienawidzoną, gotową zawsze do mordów i łupieży.

Do nich przyłączają się setki robotników bez zajęcia i nędzarze nie mający nawet mieszkań. W Paryżu łatwiej jest aniżeli gdzie indziej żyć całe miesiące nie posiadając nic i niczem się nie trudniąc. We wschodniej części miasta, nie dalej jak jeden kilometer od murów miejskich znajdują się kamieniołomy, w których doskonale przenocować można. Dalej laski w Clamart i Meudon nie są wcale daleko, a w lecie dają one bardzo przyjemne noclegi.

Zresztą nie potrzeba nawet tak daleko się udawać, aby się przespać pod gołem niebem. Wzdłuż granicznego muru od Baugirard-Issy do Batignolles (prawie dwie trzecie całego obwodu Paryża) znajdują się szerokie wały i okopy, porosłe miękką trawą. Na tej 20 kilometrów długiej przestrzeni włóczęga może dzień cały i noc całą przebywać, a nikt go nie zaczepi. Żaden porządny człowiek nie waży się zaglądnąć tam nocą, a nawet w sąsiednie ulice zapuszcza się tylko z konieczności i nie ma tygodnia, w którymby kilka morderstw i rabunków w tych zakątkach nie popełniono. Nawet podczas dnia przedstawiają wały straszny, chociaż oryginalny widok. Tu leżą na trawie mężczyźni z fajką w ustach, grzejąc się do słońca. Tam siedzą kobiety łatając swoje łachmany. Dalej przekomarzają się młode pary lub kłócą się bezwstydne dziewczęta.

Wygodne takie noclegi znaleźć można pod mostami na Sekwanie. Schwytano raz nawet człowieka, którego za trudnieniem było golenie i obcinanie włosów tylko takim gościom nocnym w zaułkach pod mostami.

Gdy nastaną dni zimne lub słotne, znaleźć mogą nędzarze nocleg w przytułkach miejskich, ale tylko przez trzy noce, gdyż wedle regulaminu czwartego dnia każdy musi przytułek opuścić i powrócić do swej dawnej włóczęgi, jeżeli tymczasem nie znajdzie jakiego zatrudnienia. Podczas dłużej trwających mrozów w kamieniołomach rozpalane bywają wielkie ogniska, przy których grzeją się ci nieszczęśliwi.

Ostatniej zimy, gdy mrozy dochodziły 15 stopni, nędzarze z kamieniołomów kradli naokół każdy kawałek drzewa, aby tylko ogień rozniecić. Włościanie okoliczni napróżno szukali pomocy u policyi paryskiej; pomiędzy tysiącem złodzieji wyszukać tego, który właśnie ten belek a nie inny ukradł, było niepodobnem, a aby wszystkich winnych zamknąć, nie wystarczyłoby więzienie paryskie.

W ten sposób mieszkają tysiące tych nędzarzy. Drugą ważną kwestyą jest ubranie. Ale to przychodzi im łatwiej. Jedna i ta sama bluza nosi się tak długo, dopóki z ciała nie spadnie lub jakaś miłosierna dusza nie podaruje nowej. Stare buty znaleźć można na śmietniku lub w ostatecznym razie kupić za parę groszy u handlarza starzyzny. Naturalnie jednak, że takie odzienie jak i buty częściej się kradnie.

W końcu pożywienie. Jest to dla tych ludzi kwestya może najważniejsza. Przedewszystkiem znajduje się wiele zakładów dobroczynnych, w których wydają żebrakom obiady. Dalej u bram szpitali i klasztorów rozdawane bywają codzień pomiędzy łaknących resztki żywności. Smutny to bardzo widok patrzeć na tych nędzarzy całemi godzinami, często pośród deszczu i mrozu oczekujących otwarcia bramy, przez którą dobroczynna ręka poda im parę łyżek ciepłej strawy. Kto pierwszy przyjdzie, pierwszy otrzyma tę jałmużnę, a nieszczęśliwi sami już między sobą strzegą porządku. Nikt nie zajmie lepszego miejsca, jak z prawa mu się należącego.

Często też nadarza się sposobność zarobienia kilku centimów. Można otworzyć drzwiczki u dorożki, można odnieść jakiś pakunek lub podobnie. W końcu żebractwo w Paryżu nie jest tak surowo zabronione. Są nawet dni, jak 14. lipca i 1. stycznia, w których wolno publicznie po wszystkich ulicach prosić przechodniów o jałmużny. Do krucht kościołów zaś policya nie zagląda nigdy; to też w każdej z nich żebranina jest doskonale zorganizowaną i dobrze się rentującą, a w takim np. kościele św. Magdaleny uzbiera każdy żebrak dziennie 20 do 30 franków.

Dzień cały przepędza taki włóczęga w sposób mniej więcej następujący. Rano od 6. do 7. oczekuje przed bramą jakiegoś klasztoru lub szpitala na rozdział zupy, potem idzie na bezcelową włóczęgę lub na drzemkę w pierwszym lepszym ogrodzie. Po południu włóczy się po ożywionych ulicach miasta, czy nie zdarzy się jaki łatwy zarobek. Gdy mu się to powiedzie, wyszukuje sobie lichy szynczek, w którym przepędzi już czas do wieczora. Gdy nie miał szczęścia i zarobku nie znalazł, włóczy się dalej o pustym żołądku. Dopiero zmęczony bardzo powraca na wały pod murami miasta, gdzie mu spać przynajmniej wolno. Nocą wychodzi na awantury. Im jest głodniejszy, tem jest niebezpieczniejszy.

Pomiędzy sobą posiadają oni doskonałą organizacyę; znają się dokładnie, pomagają sobie i zawsze się porozumiewają. Zawsze są dobrze obznajomieni z biegiem politycznych wypadków i posiadają sztukę przy każdej sposobności wywoływania rozruchów i zaburzeń, przy których zawsze skorzystać można. Ponieważ ci ludzie zgoła nic nie mają do stracenia, każdy rozruch korzyść tylko przynieść *im* może. Posłuszni są każdemu stronnictwu, które tylko nimi posłużyć się zechce. Przy ich też pomocy nadzwyczaj łatwo jest wywołać w Paryżu jakąkolwiek rewolucyę, czy to obalić rząd, czy obwołać dyktatora, czy wyszydzić męża stanu, czy obrazić obcego panującego — motłoch ten gotów jest zawsze, czeka tylko hasła.

Hajże na Soplicę!

Najzacieklejsi wrogowie najgoręcej nami się zajmują, czem tylko dowodzą żywotności sprawy naszej. Sprawa polska nie jest upiorem, którego piersi przebiwszy kołem osikowym, na zawsze do grobu przybićby można. Świeży dowód przybył z okoliczności wcale niespodziewanej. Paryski korespondent *Czasu* donosi:

„Po blisko półtorarocznej przerwie zaczął wychodzić w Paryżu, przeniesiony z Brukseli, znany organ rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych *Nord*, tygodnik objaśniający w nagłówku swe stanowisko jako *journal international*. Nie sprawiło to wielkiego wrażenia ani w świecie dziennikarskim paryskim, ani na giełdzie, ani na bulwarach. Opinia publiczna zaś mogła uznać objaw ten jako zupełnie podrzędny, ba nawet zbyteczny po Kronsztadzie, zwłaszcza wobec faktu powszechnie wiadomego, że nietylko nadzwyczaj w stolicy i na prowincyi rozpowszechniony *Petit Journal*, ale nawet dwa wielkie dzienniki, jeden bulwarowy, drugi poważny, polityczny, odbierają inspiracye w sprawach rosyjskich, słowiańskich i innych niefrancuskich od ambasady rosyjskiej. Jakaż przyczyna tedy zmartwychwstania międzynarodowo-rosyjskiego *Norda?* Plotkazze dziennikarscy opowiadali ongi tj. przed półtora rokiem, że oszczędny kanclerz państwa rosyjskiego uważał subwencyę dla *Norda* za zbyteczną i wolał zrobić na tem znaczną podobno dla skarbu oszczędność.

Czyżby spostrzeżono, że owa tak „naturalna" przyjaźń rosyjsko-francuska miała ochłonąć, zmniejszyć się? To nie, ale spostrzeżono się wreszcie w biurach p. Giersa, że ministerstwo spraw zewnętrznych rzeczypospolitej francuskiej nietylko że dotychczas ani razu nie zaznaczyło swych sympatyj ku północnemu aliantowi, ale nawet z zadziwiająca, jak na Francuza, zimną krwią na ów mniemany alians spogląda. I rzeczywiście, mimo tylokrotne zmiany osób w tem ministerstwie, mimo „dziwne karyery," jak n. p. dzisiejszego ministra p. Develle, który uczył się polityki na posadzie ministra rolnictwa, mimo całą tę niepewność o dzisiaj i jutro, która charakteryzuje ostatnie lata francuskiej polityki wewnętrznej, zewnętrzna polityka rzeczypospolitej jest najwięcej stosunkowo stała, ciągła i konsekwentna. Trójprzymierzu zagrożono wprawdzie rosyjsko-francuskim aliansem, i może być, że inicyatywa do tego wyszła z Paryża, ale faktem jest, że więcej o nie starała się i stara tutejsza ambasada rosyjska, niż ministerstwo spraw zagranicznych.

Mówią zatem, że powołanie napowrót do życia brukselskiego *Nordu* ma na celu „obrabianie" stałe a konsekwentne dyplomacyi francuskiej, która *Petit-Journalu* nie czyta a do dzienników bulwarowych właściwą tylko przykłada miarę. Działalność swą rozpoczął *Nord* przed trzema tygodniami, prawie niepostrzeżenie: były to bowiem te dawne czasy, kiedy się Paryżanie zajmowali Syamem i polityką *de la perfide Albion*. Niemieckie tylko dzienniki pod-

---

33

Rodzina wyklętych.

Szkic powieściowy

nakreślony przez autora

„KOLIZYI OBOWIĄZKÓW".

(Ciąg dalszy.)

Bączek z pospiechem wysunął się naprzód a za nim długi szereg górali dzwoniąc kosami i naśmiewając się. Henryk stał na koniu wśród dzikich prawie okrzyków, które wrzały za jego plecami. Koń rwał się pod nim i niepokoił, ale Wyszyński nie ustąpił z miejsca póki ostatni nie przeszedł człowiek, jakby zdecydowany piersią zasłonić swoich ludzi i dopiero wtedy zwrócił się do żandarma, w kilku słowach wyjaśnił położenie i pojechał na łąki, gdzie przepędził dzień cały, posiliwszy się tylko kawałkiem chleba czarnego.

Po jego odjeździe długi czas jeszcze koło młyna wśród ogólnej wrzawy stała gromada butnego ludu hałasując i wyzywając, aż wreszcie gdy żandarm zniecierpliwiony wezwał ich do rozejścia się, posunęli zwolna do karczmy.

Długa tam i głośna była rozmowa, w której doradzcą był Srulko i gorzałka, której karczmarz nie żałował, aż około południa długim szeregiem poszli do Słonimia, i stanęli gromadą przed białym dworkiem.

We dworku cisza panowała głęboka; w pokojach Jerzego zapuszczone były firanki, Mary siedziała, jak zwykle, przy jego łożu, smutna, znękana i złamana.

Echo głosów wzburzonego tłumu doszło do jej uszu; dziewczyna pokojowa przelękła wbiegła do sypialni chorego z doniesieniem o tem najściu. Mary nie pojmując wcale co się stało, wyszła na ganek, a zobaczywszy te groźne, podpite twarze, przelękła cofnęła się na chwilę do pokoju. W domu nie było ani Bartłomieja, ani nikogo inteligentniejszego ze służby, któryby potrafił wysłuchać ich i zażegnać burzę.

Chwilę wahała się, wreszcie widząc, że głosy się wzmagają, i bojąc się o ojca, sama wyszła na werandę.

Stojąc na podwyższeniu kilku stopni wyniosła jej postać górowała nad tym dzikim tłumem:

— Czego? — zapytała krótko patrząc ostro na najbliżej stojącego wieśniaka.

— Łąki na Nowinkach chcemy kosić, nie damy górskim zawłokom!

— Do pana Wyszyńskiego z tem! — odrzuciła ostro nie zmieniając wyrazu twarzy — idźcie stąd!

— Wyszyński kazał nam iść tutaj do dworu, do pana! Mówiliśmy z nim dzisiaj na łąkach, odesłał nas tutaj.

— Jakto, więc on widząc, że ojciec walczy między życiem a śmiercią, nasłał jej tutaj tych ludzi? po co? dlaczego?

Oburzenie jej granic nie miało, ale panowała nad sobą.

— Dziś pan jest chory, mówić z wami nie może; ja nie wiem o co wam idzie, przyjdźcie jak będzie pan Wyszyński.

— Nie chcemy gadać z tym przybłędą, on nie ma nic z nami! Odebrał nam zarobek, sprowadził na nas bojków z gór, a my i rodziny nasze, cośmy wiernie kniaziom służyli, na dziady pójść mamy? Wiązanki siana na zimę mieć nie będziemy, bydło nasze wyginie! Przez kogo? — wszystko przez niego.

Nie rozumiała ich krzyku, ale domyśliła się, że jest to skarga na Wyszyńskiego i przypuszczała, że skarga słuszna, jeżeli tak gromadnie i w taki sposób żalić się muszą. Czuła jakąś wewnętrzną ulgę w tem, że na niego było zażalenie, że kogoś skrzywdził, że ma powód gniewać się na niego.

— Dajcie pokój dobrzy ludzie — rzekła łagodniejszym tonem — teraz pana Wyszyńskiego nie ma, a ojciec mój bardzo chory, w żaden sposób wyjść do was nie może. Ja sama rozpatrzę waszą sprawę; niechaj wieczorem przyjdzie tutaj dwóch gospodarzy, wysłucham was i każę p. Wyszyńskiemu, aby wam zrobił sprawiedliwość, krzywdy pewnie mieć nie będziecie.

Odeszła do pokoju nie zważając, że z tłumu dobywały się jeszcze głosy i że widocznie nie radzi byli z pożegnania.

Chwilę jeszcze stali też hałasując to mniej, to więcej wrzaskliwie, wreszcie rozsypali się po miasteczku.

Henryk wieczorem, nie przeczuwając wcale co zaszło pod jego nieobecność, powracał z łąk do domu.

Złamany i znużony całodziennym trudem, jechał ścieżką obok młyńskiego potoka, gdy nagle koń jego w bok skoczył.

Było to w miejscu, gdzie grobla z faszyn ułożona stanowiła tamę, dzielącą bystrą rzekę w ten sposób, iż część jej mniejsza oddzielała się i sprowadzała na rynewki w kierunku młyna, wytwarzając potok pędzący na łotoki i obracający z wielką siłą cztery młyńskie kamienie.

Cała konstrukcya tego pomysłu była bardzo pojedyńczą i praktyczną, można było bowiem, otwierając lub spuszczając zastawki na rzece, dowolnie regulować ilość i siłę wody w młynówce, a nawet cały bieg rzeki skierować do potoka. Grobla ta wymagała jednak ciągłego czuwania i pilnej uwagi, bo w razie deszczów w górach, wzbierała rzeka i jeśli zastawki nie były uregulowane należycie, mógł łatwo nastąpić wylew potoka, zerwanie grobli a w następstwie zniszczenie łotoków i młyna, lub zalanie łąk.

Henryk ocknął się z zadumy i uspokajając spłoszone zwierze, zmuszał je powoli do powrotu.

Było już prawie ciemno na dworze sierp księżyca słabem światłem oświecał cienie krzaków i drzew. Było to właśnie w miejscu koło zastawek.

W młynówce i na rzece pieniła się woda szalenie, niosąc w swoich mętach kamienie, belki, kawałki drzewa i ziemię. W górach spadły wielkie deszcze i rzeka wezbrała potężnie.

Henryk zsiadł z konia, oglądnął dokładnie całą miejscowość, potem upiął wierzchowca do gałęzi i poszedł kładką między zastawki.

W dali klekotały młyńskie koła i warczały kamienie, pod stopami jego leciała woda z wielkim szumem, ale wszędzie wszystko było w porządku, nigdzie ani żywego ducha.

Nie dowierzając sobie, raz jeszcze wszystko oglądnął, bo czegoż właściwie przestraszył się koń; w jednem miejscu tylko wydało mu się, że faszyny świeżo są wzruszone, jak gdyby je ktoś hakami naruszył i wydzierał, ale rzecz była mało znacząca; zbuntowany potok górski mógł z łatwością podnieść niektóre faszyny i naruszyć groblę.

Postanowił sobie, że jutro każe to naprawić, a nie upatrując nigdzie niebezpieczeństwa pojechał do domu.

Przybywszy tutaj, zastał na ganku deputacyę chłopów z Nowinek, która przyszła wedle polecenia Mary.

Pokornie zdjęli czapki z głowy i jakby nie mieli nic wspólnego z tymi, którzy rano tak hałasowali, oczekiwali od niego pierwszego słowa.

Powtrzyli raniejsze żądanie i usłyszeli tę samą odpowiedź.

— Panie rządco! — przemówił wreszcie wójt — pan wie dobrze, że dla nas biednych, co paszy drogiej kupić nie możemy, bo siano jest konieczne.

— Ja wam siana nie odmawiam, ale tego roku nie będziecie robić koło niego.

(C. d. n.)

niosły przeniesienie *Norda*, założonego w r. 1854, z Brukseli do Paryża, jako ciekawe *signum temporis*. W ostatnim numerze tego pisma, z soboty dnia 19. b. m., znajdujemy na samem czele części politycznej obszerny artykuł poświęcony sprawie polskiej w Berlinie, stanowisku rządów „nowego kursu“ względem nas, kilka rad i uwag danych tonem chłodnym, w którym znać półurzędowe pióro jakiegoś byłego dyplomaty.

Według *Norda* tedy, Polacy stają się coraz to ważniejszym żywiołem w polityce niemieckiej, a nawet oddaliwszy się od centrum, przetworzyli się poprostu w stronnictwo rządowe. W nagrodę za głosowanie za wnioskiem wojskowym cesarz Wilhelm chce rozbroić „polonizm“, czyniąc zadość jego żądaniom, o ile one są zgodne z podstawowemi zasadami państwa pruskiego. Ta zmiana frontu względem Polaków ma być najcharakterystyczniejszym czynem „nowego kursu“, wbrew przeciwnym całej polityce ks. Bismarka. Za rządów bismarkowskich zniemczenie Poznańskiego było istotną częścią tego programu, który walka wyznaniowa miała wypełnić w rzeczach duchownych. Dziś Polacy stali się dla cesarza Wilhelma wzorami lojalności; zamiast przyspieszyć sprawę zniemczenia Poznańskiego, rząd dzisiejszy daje szlachcie polskiej i duchowieństwu gwarancye przeciw germanizacyi, którą ks. Bismark uważał za niezbędną dla bezpieczeństwa państwa. Większość jednak opinii publicznej niemieckiej nie bierze na seryo tych objawów lojalności, któremi szlachta polska obsypuje monarchę. Niemcy co do Polaków idą za zdaniem ks. Bismarka. Są oni przekonani, że żadne ustępstwa rządu nie zmienią ogólnego kierunku polskiego żywiołu, że ustępstwa poczynione szlachcie i księżom polskim przedłużą tylko walkę, która z konieczności musi się skończyć zniemczeniem zaboru pruskiego.

„Nie można się łudzić — dodaje *Nord* — że z punktu widzenia rządowego myśl oparcia się na Polakach, czy to wobec zawikłań wewnętrznych, czy też zewnętrznych, jest nieco fantazyjną. Polityka Wilhelma II. jest z konieczności konserwatywną, polityka Polaków koniecznie podkopującą, ponieważ treścią programu polskiego jest ciągłe zaprzeczanie „prawa publicznego“ w Europie. Czy bojownicy tego programu działają w imię religii, czy rewolucyi, czy się nazywają Ledóchowscy, czy Mierosławscy, żywioł polski jest zawsze żywiołem rozsadzającym, a więc niebezpiecznym dla tych, którzyby go chcieli spożytkować.“

Taką groźbą kończy *Nord*. Nie wchodząc już w to, że w tym samym numerze znajdujemy parę innych pojęć „prawa publicznego w Europie“, ani w tak interesujące odświeżenie pamięci Mierosławskiego — godzi się zaznaczyć, że artykuł ten w swej ogólnej treści i końcowej groźbie jest dziwnie analogiczny z najnowszym „polskim“ artykułem monachijskiej i bismarkowskiej *Allg. Ztg.* z 17. b. m. zatytułowanym: *Die Polenpolitik des neuen Curses.*“

Na kogo pracują oczajdusze poznańscy, taki Szymański, Offierski, Knapowski przekonać ich może korespondencya *Münchener Neuste Nachrichten* pod nap. „Z obozu polskiego“, w której między innemi czytamy:

„Dla Niemców są te zajścia w obozie polskim wielkiego znaczenia. Dotychczas głosowali Polacy w każdym poszczególnym powiecie w zwartym szeregu na jednego polskiego kandydata, i dlatego zwyciężali zwyczajnie już w pierwszych walnych wyborach. Tylko w Poznaniu przy ostatnich wyborach wystąpił po raz pierwszy już kandydat partyi ludowej, który dnia 15. czerwca zjednał dla siebie stosunkowo dość wielką liczbę głosów.

„Jeżeli na najbliższych wyborach do parlamentu wystąpią z kandydaturą kandydaci polskiej partyi dworskiej i ludowej, to Niemcy będą mieli w kilku okręgach wyborczych daleko lepsze szanse niż dotychczas, gdyż już na ostatnich wyborach ściślejszych w Poznaniu powstrzymali się z gniewem od dania swych głosów stronnicy polskiej partyi ludowej. Polacy liczą obecnie w parlamencie 19 posłów, a jeżeli się do nich doliczy wybranego na Górnym Szląsku Polaka, majora Szmulę, tedy liczą głów 20. Tak licznymi nigdy nie byli, dotychczasowa najwyższa liczba wynosiła tylko 18 (przy wyborach do parlamentu w r. 1881). Jeżeli partya ludowa wzrośnie jeszcze więcej, a o tem nie można wątpić, toć powiększy się rozłam w obozie Polaków, a wtedy w najbliższym razie Polacy z całą pewnością stracą kilka okręgów wyborczych na rzecz Niemców.“

A nie jest to jedyny tego samego rodzaju głos niemiecki. Czy przejrzą owi Szymańscy?...

Obchód
100-letniego istnienia zdrojowiska krynickiego.

Krynica d. 23. sierpnia.

Królowa wód polskich, Krynica, święci 100 rocznicę swego istnienia. Wczoraj już przybrały się wszystkie prawie domostwa, a zwłaszcza budynek, kryjący źródło, dom zdrojowy i wiele will i hotelów prywatnych w odświętne szaty, przystroiły się dywanami, chorągwiami i zielenią. Ruch w całej Krynicy ogromny. Na deptaku widać mnóstwo obcych ludzi, którzy z dalekich stron zjechali się, aby uczestniczyć w uroczystości i wiele okolicznego ludu wiejskiego w malowniczych strojach.

Wieczorem cała Krynica zajaśniała mnóstwem świateł. Na okolicznych wzgórzach pozapalano beczki smolne, a wszystkie domy mieszkalne illuminowano wspaniale różnobarwnymi lampionami. Wspaniale wyglądała Krynica przy tem oświetleniu, robiąc wrażenie zaczarowanej jakiejś krainy, zwłaszcza że równocześnie z zakładu zdrojowego rozbrzmiewały cudowne dźwięki muzyki zdrojowej pod batutą p. Wrońskiego, z którymi mięszały się odgłosy chórów włościańskich płynące z pobliskich wzgórzy.

Około godziny 8. spalono ognie sztuczne.

Krynica d. 24. sierpnia.
(Telegraficzne sprawozdanie).

Dziś rano odbył się właściwy obchód. Po uroczystem nabożeństwie w nowo wybudowanym kościele, odpowiednio udekorowanym, przy udziale niemal wszystkich gości bawiących w Krynicy i sporej liczby przybyłych, udano się do głównego zdroju, gdzie odbyło się odsłonięcie marmurowej tablicy pamiątkowej.

Pierwszy przemówił tutaj zarządca Krynicy, radca ces. p. Sokołowski. Rzekł on:

„Mądrość i niezmierzona potęga Boga przejawia się w darach przyrody. To też naturalne wyłonienie się zdroju mineralnego, przy którym zebraliśmy się, podania ludowe objawieniu przez Matkę Bożą przypisują“. Dalej przedstawił mowca dzieje powstania osady, którą założył niejaki Dańko, sługa ekonomii pod ten czas biskupiej i jak z czasem od pierwszego Krynicy, już jako zdroju, właściciela, Romualda Styxa, aż do dnia dzisiejszego, przechodziła Krynica różne koleje, to upadała, to się podnosiła, aż stała się tem, czem jest dzisiaj. Myśl, słowo i czyn, trzy potęgi, wyniosły jednak pustynną niegdyś dziedzinę do znaczenia, jakie dzisiaj posiada, a nasze wody, zaledwie przed stu laty znane bliższym, znajdują popyt już nawet w innej części świata, bo aż w Ameryce!

„Chorzy, którzy w pierwszych latach mieścić się musieli w ciasnych, dymnych chatach włościańskich, którzy używać musieli kąpieli, często ogrzewanych rozpalonemi w ogniu kamieniami, mają dziś i mieć mogą wszystko, czego tylko potrzeba, a z ułatwioną komunikacyą kolejową widzimy, w ostatnim zwłaszcza dziesiątku lat, znaczny postęp. Nowe nabytki, jak: łazienki borowinowe, zakład hydropatyczny, teatr, wodociągi, dom zdrojowy, drogi dojazdowe do Muszyny i Tylicza, szkoły, kościół, cerkiew i kilka nowych, pięknych wil, prócz mniejszych budynków — są to nabytki ostatnich czasów.

„Nie stało się to wszystko odrazu — bez trudu i bez pracy. W stuletnim okresie, mężowie jak: Schultos, Dietel, Zieleniewski, okryli się sławą, która się im słusznie należy — a obok nich wielu innych pracowników dobrze zasłużyło się zakładowi — i wdzięczności godnymi się stało. Równa wdzięczność należy się tym mężom, których wzniosłem powołaniem czuwać i opiekować się zdrowiem ludzkiem, a którzy w ojczystych zdrojach znajdują pomoc dla swoich chorych, niemniej wdzięczna pamięć tym wszystkim, którzy tu u wód naszych szukali i szukają zdrowia i wytchnienia.

„Zadaniem naszem będzie wszystkie jeszcze niedogodności i niewłaściwości w najbliższym czasie usunąć, a podnietą naszą w pracy nad dalszym rozwojem niech będą dowody, że społeczność pojmuje ważność zadania, wspierając krajowe zakłady zdrojowe, których dochody rozlicznemi strumieniami rozchodzą się po kraju — mnożą jego zasoby i przyczyniają się do pomnożenia bogactwa narodowego, a tylko narody bogate są poważane. Tylko wiary, prawdy, pracy i jedności nam potrzeba, a połączonemi siłami zwalczymy niedostatki i wrogi nasze szanować nas będą!

„Naśladowania godny przykład daje nam nasz ukochany monarcha, którego szlachetności i sprawiedliwości zawdzięczamy wolne instytucye nasze i swobody narodowe, a pod którego panowaniem nasz zakład tak się rozwinął. To też odsłaniając tablicę, poświęconą pamięci oddania zdrojów krynickich do publicznego użytku, przejęty czcią i wdzięcznością, pragnę, by mój głos doszedł do stóp tronu: Najjaśniejszy pan, cesarz i król nasz, Franciszek Józef I. niech żyje!“

Z kolei przemówił p. Znamirowski, właściciel kilku realności i zasłużony naczelnik gminy Krynicy: „W tym naszym zakątku ziemi polskiej zeszły się dziś rodziny z całego obszaru naszej ziemi, by wziąć udział w stuletniej uroczystości oddania zdrojów krynickich na użytek ludzkości. Rodakom — przeważnie rodakom zawdzięcza Krynica, że doszła do tego rozwoju i stanowiska, jakie w rzędzie zdrojowisk europejskich zajmuje. Jeżeli Krynica ten rozwój swój zawdzięcza polskim przeważnie gościom — to z drugiej strony, może nie bez przesady powiedzieć można, że Pan Bóg tę perłę — to słynne lecznicze zdrojowisko na naszej położył ziemi i tu mu wytrysnąć kazał. Bo jeżeli komu, to nam potrzeba wiele siły, wiele zasobów zdrowia, na pracę i trudy, jakie czekają nasze pokolenia“.

W dalszym ciągu podał szanowny mowca pokrótce dzieje rozwoju Krynicy i wymienił nazwiska ludzi, którzy zabiegami i pracą głównie rozwój zakładu spowodowali. Był nim w pierwszym rzędzie dr. Józef Dietl, patryota polski, jeden z najznakomitszych lekarzy naszych. Energii jego, miłości jego dla wszystkiego, co ojczyste, zawdzięczamy, że wprowadzono ulepszenia, które dały Krynicy podwaliny do jej dalszego rozwoju.

„Odtąd widzimy stopniowy rozwój zakładu, coraz większy jego wzrost, aż wreszcie po stu latach Krynica stała się pierwszorzędnym zakładem europejskim, a pierwszym między zdrojowiskami polskiemi, mającemi na celu niesienie pomocy cierpiącej ludzkości, jak niemniej cennym nabytkiem w ogólnym bogactwie narodowem.

„Śp. Dietl zostawił jednak i godnych naśladowców. Podniesiony przezeń sztandar i hasło rozwoju zakładów leczniczych polskich, dzierży obecnie silną ręką ogół lekarzy polskich, a w szczególności wydział medyczny wszechnicy Jagiellońskiej, tej prastarej skarbnicy wiedzy i nauki polskiej, który ze swym długoletnim rektorem i profesorem dr. Edwardem Korczyńskim na czele, pismem i żywem słowem zaznajomił nasze polskie społeczeństwo, jak wielce skutecznemi są wody krynickie i tym sposobem przyczynił się znakomicie do rozwoju zakładu. Cześć za to lekarzom polskim, cześć od nas jako reprezentantów gminy, cześć od całego polskiego społeczeństwa, które słowom moim zapewne przywtórzy.

„Wdzięczność winniśmy także opiece rządu, który nie szczędził nakładów na ten zakład, jako również i tym pierwszym prywatnym osadnikom, którzy swe skromne kapitały lokowali tutaj, przyczyniając się wspólnemi siłami do rozwoju zakładu. Na dzisiejszym jednak stopniu rozwoju Krynicy stanąć nie możemy. Gmina, której reprezentantem jestem, komisya zdrojowa, której jestem członkiem, nie poszczędza ni trudów, ni kosztów, aby Krynica rozwijała się dalej prawidłowo. Przyrzeczenia nasze spełnimy, ale — jako uboga gmina i nie rozporządzająca wielkiemi funduszami komisya zdrojowa — musimy się uciec z prośbą o pomoc i poparcie dla Krynicy nietylko do rządu, jako właściciela Krynicy, ale i do ogółu polskiego społeczeństwa. Wszyscy bowiem tylko razem — wspólną pracą i zapobiegliwością możemy dopiąć tego wielkiego wspólnego celu — przyniesienia ulgi w cierpieniu nam samym i naszym najbliższym.

„W ten tylko sposób spełnimy poważne zadanie nasze, w ten sposób zyskamy zaufanie ogółu. Jeżeli zaś wolno nam na każdym kroku, a więc i około rozwoju Krynicy pracować, jeżeli władze rządowe otaczają ją opieką, zawdzięczamy to jedynie opiece naszego monarchy Franciszka Józefa I. W uczuciu więc wdzięczności dla jego dostojnej osoby wznoszę okrzyk: „Cesarz i król Franciszek Józef niech żyje!“

Ostatni zabrał głos, imieniem gości kąpielowych, notaryusz Heine, burmistrz miasta Złoczowa. Mowca nawiązał swe słowa do ślicznego wiersza Pola:

„A czy znasz, ty bracie młody
Twoje ziemie — twoje wody?...“

„I słusznie, bo Opatrzność obdarzyła hojnie naszą ziemię ojczystą, i skryła w jej wnętrzu nieprzebrane skarby, a z łona jej tryskają obficie źródła, przynoszące zdrowie cierpiącej ludzkości. Koroną i perłą tych zdrojowisk jest Krynica, której stuletnią rocznicę oddania na użytek publiczny dziś obchodzimy. Lecz nie od sta lat tylko zdrojowisko to istnieje, tryskało ono w tem uroczem ustroniu, już przed lat setkami, znali je miejscowi, pisali o niem. Ogół jednak nie od razu dał się przekonać i dopiero w roku 1793 znalazł się człowiek obcy, który pierwszy wartość zdroju zr[illegible]miał.

„Dzisiejsza uroczystość, jakkolwiek dla serca każdego ojczyznę miłującego Polaka, budzi wspomnienie upadku i stuletniej niewoli, to z drugiej strony napawa nas otuchą i wiarą w przyszłość. Ciężkie i trudne koleje przebywała Krynica, lecz tak, jak ona, dźwigniemy się kiedyś z upadku i niedoli, bo tak, jak nad Krynicą i nad nami czuwa z wyżyn gór leśnych oko Matki Zbawiciela, oko Królowej Polski, a patronki tych zdrojów.

„Wzrosła też Krynica, bo czuwało nad nią społeczeństwo polskie, przychodząc powoli do przekonania, że i we własnym kraju znaleźć można wody zdrowie dające i liczniej do takowych się garnęła. Epokę rozwoju Krynicy stanowi jednak ta chwila, w której z woli naszego monarchy tak rządy kraju, jak i Zarząd Krynicy, oddano w ręce rodaków, a ci z całem poczuciem i patryotyzmem zdrojowisko to podnieśli do kwitnącego dzisiejszego stanu. Zasługa to naszych rodaków, tem większa i tembardziej należy im się cześć i uznanie, gdyż nieraz gorzkie musieli staczać walki z niechętnemi im żywiołami. Najlepsze atoli chęci na nicby się nie zdały, gdyby starania tego nie poparł ogół społeczeństwa naszego. Naszym obowiązkiem wobec kraju jest wspierać zdrojowiska nasze, bo są one chlubą i bogactwem narodu. Nie szukajmy u obcych, kiedy je nam nasza ziemia dać może. Przez nas poparte zakłady nasze zdrojowe rozwiną się i nawet za granicą daleko zasłyną. Spieszmy więc do tych zdrojowisk, rozrzuconych wśród uroczystych gór karpackich i w tej dzielnicy dawnej Polski, w której nam wolno być Polakami,

„Gdzie ze źródła woda bieży,
I w swobodę człowiek wierzy...“

Spieszmy tu, by uścisnąć dłoń bratnią, by nabrać hartu do dalszej walki za wiarę i ojczyznę. Szczególniej zaś zwracam się do was, czcigodne Polki, które w przeważnej części szukacie u wód krynickich zdrowia, a słyniecie z gorącej miłości ojczyzny.

„Wróciwszy do ognisk domowych, powiedzcie mężom i braciom, że u zdrojów naszych znalazłyście nietylko zdrowie, ale i pokarm dla waszych serc i uczuć polskich, powiedzcie im, że nie zginęła jeszcze Matka nasza, kiedy jest jeszcze zakątek ziemi ojczystej, w którem serce polskie silniej bije, a pierś swobodą oddycha.“

Uroczystość cała, jakkolwiek, była skromna, miała bardzo podniosłe wrażenie.

Wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze i bal w domu zdrojowym na dochód dotkniętych klęską powodzi.

KRONIKA.

Lwów dnia 24 Sierpnia.

Biura administracyi i wydawnictwa „Gazety Narodowej“ przeniesione zostaną w połowie września do gmachu Tow. kredytowego ziemsk. (ul. Karola Ludwika l. 3), gdzie się dotychczas mieściła cukiernia Kosteckiego.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł sekretarza pow. Józ. Jaglarza z Łańcuta do Jasła, oraz weterynarzy powiatowych: Franciszka Waśniewskiego z Jarosławia do Kamionki i Stanisława Kwiecińskiego z Kamionki do Jarosławia.

Wiadomości dyecezyalne. Dyecezya tarnowska. Przeniesieni: Ksiądz Paweł Wołek z Łososiny górnej do Radgoszczy, ks. Gutfiński z Radgoszczy do Mielca, ks. Ręgorowicz z Mielca do Łososiny górnej. — W Czchowie zmarł ksiądz Tadeusz Sroczyński.

Prezesem liskiej rady powiatowej został 22. b. m. wybrany jednogłośnie p. Emil Leszczyński, właściciel dóbr Łobozwi, zastępcą zaś jego p. Józef Nanowski przełożony ustrzyckiego obszaru dworskiego.

Biblioteki uniwersyteckie. Ministerstwo oświaty wydało rozporządzenie surowego przestrzegania zwrotu w terminie wypożyczanych książek z bibliotek uniwersyteckich i równocześnie przeciwko opieszałym poleca stosować ostre środki przymusowego odbioru.

Nowy urząd pocztowy otwarty został w Rajtarowicach. Połączony on będzie z siecią pocztową przez Krnkienice, a do jego okręgu doręczeń należeć będą: Brześciany, Rajtarowice z Załużem, Rogoźno, Bylice, Kornice, Sadkowice z Władypolem, Więckowice z Więckowicką Wolą i Wola Baraniecka.

Ministerstwo handlu podniosło z dniem 1. sierpnia br. maksymalną wagę posyłek pieniężnych do główniejszych stacyj pocztowych w Bośnii na 50 klg.

Ślub. W kościele parafialnym w Delatynie odbędzie się w sobotę ślub p. Roberta Steingrabera, inżyniera kolei państwowych, z panną Pauliną Pfeiferówną.

Ślub p. Juliana Choroszczakowskiego, kapitana audytora, z panną Zofią Kędzierską, odbył się w sobotę w kościele parafialnym w Przemyślanach.

Stacyę ratunkową w ratuszu zwiedzili wczoraj o godz. 5 po południu arcyksięstwo Leopoldowie. U wejścia oczekiwali dostojnych gości prezes towarzystwa dr. Strojnowski wraz z radnym prof. dr. T. Spilmanem i wszystkimi lekarzami i ochotnikami. Po zwiedzeniu szczegółowem stacyi, wpisali arcyksięstwo swoje imiona do księgi pamiątkowej, poczem wyruszyli na Janowskie, celem zwidzenia barakn dla chorych zaraźliwych i cholerycznych. Oprowadzili ich tamże i dawali wyjaśnienia wiceprezydent Marchwicki, dr. Pisek, dr. Mahl, fizyk dr. Pawlikowski wraz z sekretarzem Ostrowskim, oraz pp. radni dr. Strojnowski i dr. Spilman. Usłyszawszy od wiceprezydenta dra Marchwickiego o nowym gmachu dla nienleczalnych, ufundowanym hojnie przez p. Bilińskiego, objawili chęć natychmiastowego zwiedzenia i tej instytucyi, którą również szczegółowo oglądnęli, oświadczając gotowość zwidzenia tego zakładu ponownie, gdy będzie otwartym.

Szkoła muzyczna p. Heleny Słomkowskiej (pl. św. Ducha l. 10) rozpoczyna kurs nauk 1. września, wpisy zaś rozpoczną się już 28. bm.

Kolonia wakacyjna chłopców (II. serya) wraca z Hrebenowa do Lwowa we wtorek d. 29. bm. o godz. 2 po południn.

O tem zawiadamia się rodziców, celem zgłoszenia się w tym czasie po swych synów na głównym dworcu kolejowym.

Walne zgromadzenie introligatorów, powroźników i innych odbędzie się w niedzielę w sali izby rękodzielniczej w ratnszu. Z rocznego zamknięcia rachunków tego stowarzyszenia przemysłowego dowiadnjemy się, że w r. 1892 dochodu miało ono 1594 zł., a rozchodu tylko 379 zł. Na rok bieżący pozostało więc w kasie 1214 zł. 52 ct. Kasa chorych dla uczniów wykazuje w dochodzie i rozchodzie 66 zł.

O pobycie p. namiestnika w Przemyślu pisze *Gaz. przem.*: Po przywitaniu, na zaproszenie zastępcy marszałka Rady pow. dr. Czaykowskiego, udał się p. namiestnik z dworca kolejowego do biura wydziału Rady powiatowej, gdzie się właśnie odbywało posiedzenie wydziału i komitetu ratunkowego. Tutaj w nader obszernem i wyczerpującem przemówieniu przedstawił dr. Czaykowski p. namiestnikowi obraz klęski, która powiat przemyski dotknęła i usprawiedliwił wszelkie przez wydział dla ulżenia takowej poczynione kroki. P. namiestnik w odpowiedzi na to przemówienie zaznaczył, że uznaje potrzebę jak najrychlejszej pomocy, a na pierwszym planie stawia sprowadzenie wód z pól zalanych, na który to cel rząd przeznacza na razie 2000 złr. Dalej przyrzekł namiestnik wyjednać bezpłatne obdzielenie solą dla bydła obszarów dworskich i gmin, oraz przyrzekł do inspektoratu podatkowego przydzielić dwóch urzędników dla spiesznego przeprowadzenia likwidacyi szkód wyrządzonych powodzią. Na posiedzeniu tem byli: ks. Wład. Sapieha, ks. Adam Lubomirski, dr. Włodz. Kozłowski, dr. Dworski, Wł. Łoziński, Jocz i Jan Pawlikowski. — Dnia następnego tj. we wtorek udał się namiestnik w towarzystwie dr. Czaykowskiego, ks. Adama Lubomirskiego i starosty p. Goreckiego kołowo do włości położonych nad Sanem, które najbardziej od wylewu ucierpiały. Droga wiodła na Hureczko, Hurko, Medykę, Chałnpki dusowskie, Torki, Poździacz, Stubno, Stubienko, Skład solny i Barycz. W Baryczu przewieziono się promem do Sośnicy, a stamtąd podążono do Radymna. Namiestnik przyglądał się wszędzie zniszczonym rolom, domostwom i drogom, słuchał skarg i żądań włościan i widocznie wzrnszony roztaczającym się przed nim obrazem nędzy, przyrzekł, że wedle możności zaradzi klęsce powodziowej, przyczem zaznaczył, że jak najrychlej należy przystąpić do wykonania na Sanie przekopów pod Bolestraszycami, Medyką i Dusowcami.

Samobójstwo żołnierza. W Przemyślu żołnierz 4 komp. 10 pułku piechoty nazwiskiem Wojtowicz, stawiwszy się do ćwiczeń dnia 21. bm. zadał sobie trzy pchnięcia bagnetem w gardło a dwa pchnięcia w brzuch, w skutek czego w przeciągu godziny życie zakończył. Powód samobójstwa niewiadomy.

O podejrzanym wypadku śmierci w Krakowie, o którem urzędowe sprawozdanie z przebiegu cholery w naszym kraju wspomina, wiadomo tyle, iż onegdaj w szpitalu św. Łazarza w Krakowie po tygodniowej chorobie, wśród objawów podobnych do cholery, Wojciech Łazarski, woziwoda krakowski, mający lat 50, zamieszkały przy ul. Miedzuch l. 18. Sekcya zwłok wykazała zmiany, jakie się znajduje zwykle po ostrem zapaleniu żołądka i jelit. Zarządzono badanie bakteryologiczne, jakoteż chemiczne, ponieważ otrucie nie jest wykluczonem. Mimo to, wszelkie środki ostrożności poczyniono. Pomieszkanie desinfekcyonowano, a żonę Łazarskiego wraz z trojgiem dzieci pomieszczono w baraku w ogrodzie angielskim.

Przez Kraków przejeżdżało znów pięciu robotników z powiatu nadworzeńskiego. Musiano ich przenocować w baraku obserwacyjnym, a gdy się okazało, że są zupełnie zdrowi pozwolono im dalej jechać do Wiednia.

Z Myślenic piszą nam: Klęska pożaru która dnia 5. b. m. nawiedziła nasze miasto i kilka rodzin bez dachu pozostawiła, natychmiast pobudziła starostę p. Fettera do zajęcia się losem pogorzelców. By módz nieszczęśliwym bezzwłocznie przyjść z pomocą materyalną, postanowił p. starosta urządzić koncert, którego przeprowadzeniem zajęła się z szlachetną gorliwością sama p. starościna. Tak cel dobroczynny jako i program koncertu a przedewszystkiem dobór koncertantów sprawiły, że obszerna sala miejska tutejszej szkoły zapełniła się szczelnie publicznością, której część stanowili nawet goście zamiejscowi. Program obejmował „Imprompta as-dur Schnberta i Polonais gis-moll Chopina“ wykonane przez p. Zofję Nowak: „O mio Fornando“ arya z „Faworyty „Ptaszyna“ Soederberga, „Nie wraca“ Mattei, „Walc“ Arditi, odśpiewane przez p. Wandę Otto z Warszawy; deklamacya p. Mossera „Pod stopy krzyża“ Asnyka; Kawalerya rusticana“ kwartet na skrzypce, harmonię i fortepian wykonane przez pp. Mossera, Stadnickiego, p. Stadnicką i Seifrida; tudzież „Sen“ fantazya Oslizło i „Fantasie en Scene de Ballet“ Ch. de Bririota wykonane na skrzypcach przez p. Władysława Stadnickiego. Zarówno całość jak i pojedyńcze ustępy byłyby wstanie zadowolnić nawet najwybredniejsze wymagania. Produkcye pp. Nowak, Stadnickiej tudzież p. Stadnickiego wypadły pod każdym względem skończenie, p. Mosser wygłosił wiersz Asnyka z siłą i należytem zrozumieniem, lecz koroną wieczoru był śpiew p. Wandy Otto, której piękny, metaliczny, nader silny a przytem w wyższych tonach czysty głos nadto artystyczne wykonanie utworów, wybór takowych, a wreszcie ujmująca powierzchowność sprawiły prawdziwą niespodziankę publiczności, która też z zachwytem słuchała śpiewu, po każdym utworze burzą oklasków wyrażała swoje uznanie i zmuszała koncertantkę do odśpiewania kilku nadprogramowych utworów, co dla p. Otto, mającej zamiar poświęcić się karyerze artystycznej, najlepszą jest gwarancyą świetnego w przyszłość powodzenia. Cały koncert powiódł się świetnie a starania pp. starostów uwieńczone zostały znakomitem rezultatem, gdyż nie tylko dochód wynosił około 150 złr., która to suma jak na nasze miasto jest bardzo znaczna, ale nadto spotęgował między inteligencyą i tutejszem mieszczaństwem sympatyą jaką się cieszą pp. starostowie i dał nam poznać jak im dobro ludności leży na sercu.

Zwiedzenie kopalń wielickich wśród ogni sztucznych i z jazdą piekielną odbędzie się na dobroczynne cele w niedzielę 3. września.

Juliusz Simon o rozwodzie. Juliusz Simon, sędziwy filozof i statysta francuski jest przeciwnikiem rozwodu. „Rodzina — powiada on — jest w moich oczach świętością. Na niej jedynie polega społeczeństwo. Ludzkość przetrwać może przeobrażenia we wszelkich prawie kierunkach, ale nigdy w tym. Starożytni pozwalali na rozwód, nawet go ułatwiali; oni jednak także uważali ojca rodziny prawie za bóstwo. Rozwód u starożytnych nie ma nic wspólnego z naszym. Nie niszczył on ogniska domowego, nie gasił jego płomienia. Dziś w razie rozwodu nie wiedzą dzieci, kogo mają szanować. Dopóki trwa postępowanie rozwodowe nie mają właściwie domu. Podobne są do niewolników wystawionych na sprzedaż, którzy nie wiedzą komu przypadną w udziele. A nuż sąd, rozważywszy i zbadawszy dokładnie sprawę, znajdzie, że ten ojciec nie jest właściwie ojcem, a matka nie jest matką. Uzna więc je za sieroty i umieści gdzieś u obcych ludzi. Ojcu wolno będzie odwiedzać dzieci raz na tydzień, matce raz na miesiąc. A może nie pozwoli sąd na rozwód. Nieszczęśliwi! Czyż po tem co zaszło mogą ci małżonkowie być rzeczywiście małżonkami? Ludzie odwrócą się od nich, i słusznie, bo ognisko ich szczęścia domowego wygasło, żar zmienił się w zimny popiół; nie mogą oni wymagać szacunku; nie mogą z dziećmi swymi mówić o moralności. Nie ma jej bowiem w tem małżeństwie, które omal, że rozwiązanem nie zostało, które mogło być rozwiązanem, które nie ma żadnych podstaw i nie jest niczem innem jak tylko potępieniem.“ „Tylko związek nierozerwalny — mówi Simon dalej — dodaje sił nawet najsłabszym duszom. Zaczynają się rozumieć, przyzwyczajać do siebie, a w końcu jedno bez drugiego obyć się nie może. Nie wszystkie kochające się małżeństwa zaczęły się miłością. Zdarzają się małżeństwa, w których miłość gaśnie, ale również i takie, które miłość powołuje do życia. Małżeństwo wobec łatwości rozwodu staje się niejako kłamstwem; to co nazywamy małżeństwem jest prawie niczem innem jak — miłosną schadzką.“

Odpowiedź Administracyi. WPan K. Gołębski w Czeremchowie. Gazetę codziennie wysyłamy, nie mieliśmy żadnej przyczyny wstrzymywać, nie wysyłamy jednakże zaległych numerów, lecz odniesiemy się z reklamacyą do nrzędu pocztowego we Lwowie, a może WPan zechce także zareklamować do urzędu pocztowego w Bortnikach, a przyczyna złego musi się wyjaśnić.

Sztuki piękne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek przedstawienie rozpocznie „U ciotnni“. komedya w 1 akcie przez C. Danielewskiego; zakończy „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem, słowa i muzyka R. Leoncavall'i, w tłnmaczeniu A. Kitschmana. Drugi i ostatni gościnny występ pana Engenjusza Guszalewicza, tenora oper zagranicznych i debiut pana Józefa Szymańskiego barytonisty. Jutro w piątek w teatrze letnim „Skazany na całe życie“, dramat w 5 aktach z włoskiego J. Giacometti'ego. Dziewiąty gościnny występ pana Bolesława Ładnowskiego, artysty teatrów warszawskich.

* **Prawdziwe gody** sprawia Prażanom dyrekcya praskiego Diwadla w początkach przyszłego miesiąca. Chcąc należycie uczcić sławnego czeskiego kompozytora Smetanę, którego imię w trynmfalnym pochodzie obiegło wszystkie stolice świata, wystawi dyrekcya czeskiego teatru cały cykl ntworów muzycznych tego autora. Czwartego września daną będzie opera historyczna „Braniborcy w Czechach“, 6. komiczna najlepsza jego opera „Sprzedana Niewiasta“, 8. „Dalibor“, 11. „Libusza“, 14. nowoczesna opera „Dwie wdowy“, 16. ludowa opera „Pocałunek“, 19. komiczna opera „Tajemnica“, a 21. romantyczna opera „Czartowa ściana“. Olbrzymie to przedsięwzięcie zakończy koncert złożony z dzieł kompozytora „Z mego życia“ kwartet, „Czeska pieśń“ kantata i cykl symfonicznych baśni „Moja Ojczyzna“. Cykl ten zawiera następujące poematy muzyczne „Wyszehrad“, „Westawa“, „Szarka“, „Z czeskich pól i gajów“, „Tabor“ i „Blanik“.

Alchemia w XIX. wieku.

W r. 1882 żywo zajmował się Paryż procesem senzacyjnym już nietylko z powodu stanowiska towarzyskiego występnjących w nim osób, ale i z uwagi na niezwykłe tragikomiczne okoliczności towarzyszące mu.

Pewien Amerykanin o dźwięcznie brzmiącem nazwisku Wyse, który już w ojczyznie swojej miewał do czynienia z sądami, przybył do Paryża, żył tu na wielką skalę w najwytworniejszych kołach towarzystwa, gdzie wszedł w stosunki z jednym z książąt Rohanów. Książę jakkolwiek księciem był, nie książęcem jednak rozporządzał mieniem, to też chętnie uwierzył Wysemu, gdy ten w tajemnicy wielkiej przyznał mu się do posiadania sztuki wyrobu złota, do której doszedł po długich a pozolnych poszukiwaniach. Książę zapalił się do tego stopnia myślą łatwego wzbogacenia się, iż oddał oszustowi na koszt wyrobu przyszłych skarbow wszystko, co posiadał, a gdy to nie wystarczało, wtajemniczył w sprawę bogatego hrabiego Sparre. Ten ostatni mniej był jednak łatwowiernym i zażądał przed jakimkolwiek ze swojej strony udziałem sprawdzenia procederu *de visu*.

Stało się zadość jego życzeniu. Wyse wprowadził go wraz z księciem do wspaniale urządzonego laboratorynm, gdzie przy świadkach wrzucił do tygla mięszaninę jakąś, rozgrzał ją silnie, poczem posypał ją proszkiem tak nieznośny wydającym zapach, iż tak książę jak hrabia, radzi nie radzi, zmuszeni byli na chwilę pokój opnścić i za powrotem zastali już w tyglu bryłki złota wartości około 400 fr. Doświadczenie to przekonało hrabiego, wypłacił więc Wysemu za dodnszczenie go do spółki 40.000 fr., z któremi nie zwlekając dłnżej, oszust znikł bez wieści.

Piękna sztuczka średniowieczna w końcu XIX. wieku, no ale sztuka tylko. W tymże samym jednak czasie nie brak przykładów „naukowego“, że się tak wyrazimy, poważnego traktowania sprawy.

W końcn zeszłego i w początkach bieżącego wieku istniało „Stowarzyszenia Hermesa“, „z celem prowadzenia studyów alchemicznych“, które nawet publicznie występowało w obronie sztuki wyrabiania złota. Od r. 1795 pojawiały się w *Reichsanzeigerze* krytyczne listy, przemawiające za prawdopodobieństwem teoryj alchemicznych. Trwało to lat pięć, do r. 1801, w którym to czasie *Reichsanzeiger* odmówił dalszego pomieszczania listów. Spowodowało to upadek stowarzyszenia, liczącego w końcu, jak się pokazało, dwóch tylko członków: dra Kertuma z Bochum, autora „Jobsiady“, oraz pastora Behrensa ze Schwarte.

A jednak wiara w sztuczny wyrób złota kołatała się dalej po Niemczech. Bronił jej np. profesor Girtanner, z głębokiem przekonaniem utrzymując, iż możliwą była przemiana nieszlachetnych na szlachetne metale, iż w ciągu jeszcze XIX-go wieku każdy dowolnie będzie w stanie złoto fabrykować.

Dwaj niemieccy profesorowie uniwersytetów, a więc powagi: Kästner, prof. chemii w Jenie, Bonn z Heidelberga, i Ferdynand Wuszer, prof. chemii w Marburgu, wyznawali również wiarę w możliwość zamiany ciał mniej szlachetnych na szlachetne.

W r. 1852 jeszcze rząd bawarski odebrał podanie od zduna, Dietz'a, z prośbą o udzielenie mu subwencyi, celem umożliwienia tajnych doświadczeń nad wyrobem kamienia filozoficznego i złota.

Zresztą nietylko w Niemczech spotykamy w wieku naszym zwolenników alchemii, posiadała ich i Francya.

Nieznany z nazwiska autor wydał w r. 1832 broszurę p. t. *Hérmes dévoilé*, w której zapewniał, iż po długich próbach bezowocnych udało mu się nareszcie w Wielki czwartek 1831 r. sztucznie otrzymać złoto. Autor przedstawiał się jako męczennik sprawy, od 37 lat pracujący nad rozwiązaniem zagadnienia tak doniosłego dla ludzkości.

W r. 1843 pojawiło się dziełko: „*Cours de philosophie hermétique*", mieszanina prawd chemicznych z alchemicznemi mrzonkami.

W dziesięć lat później narobiła wrzawy książka Fifferean'a „Sztuczny wyrob drogich metali". Autor, fotograf z powołania, długi czas spędził w złoto- i srebrodajnych okolicach Meksyku, gdzie, jak utrzymywał, odkrył w rudach stopnie przejściowe między miedzią a srebrem, żelazem a miedzią, srebrem a złotem. Akademia francuska nawet zajęła się zbadaniem sprawy, no i doszła do rezultatów, które uważała za stosowne pokryć milczeniem.

Po raz drugi jeszcze akademia rozpatrywała w 1865 r. pracę, poświęconą zamianie metalów. Głośny chemik, Beaudrimont, w tymże czasie wspomniał o pewnym alchemiku, bliskim rozwiązania kwestyi uszlachetniania metalów. Podobno w czwartym dziesiątku lat istniała w Paryżu szkoła wyrabiaczy złota, osłaniająca się tajemniczością, średnie wieki przypominającą.

Nawet w trzeźwej Anglii i to dość późno, bo w roku 1870, pewien alchemik cieszył się powodzeniem. Pojawił się w Londynie pod nazwiskiem Papaffy i utrzymywał, iż posiada sposób zamiany różnych ciał na srebro. Założył nawet towarzystwo „Papaffy-Barnett, Cox and Comp.", z celem eksploatowania odkrycia swojego, a skończył, jak wielu innych: z cudzemi pieniądzmi w kieszeni ulotnił się, jak kamfora.

Ostatni też to był awanturnik w tym rodzaju. W roku 1873 pod mianem Paraff czy Paraffo wystąpił znowu w Valparaiso, gdzie mnóstwo znalazł łatwowiernych. Uwięziono go wreszcie i mimo obrony tłumu zapalonych zwolenników skazany został za oszustwo.

Ostatnie wiadomości.

Wybory uzupełniające posłów do Rady państwa z miasta Lwowa w miejsce dra Smolki i z gmin wiejskich okręgu jarosławskiego w miejsce zmarłego Wład. hr. Koziebrodzkiego naznaczone zostały na 30 września b. r.

Urzędowe sprawozdanie o stanie cholery opiewa:

W dniu 23. sierpnia b. r. zachorowało na cholerę: W powiecie nadworzeńskim: w Delatynie 3 osoby, w Mikuliczynie i Dobrotowie po 2 osoby, w powiecie śniatyńskim: w Chlebiczynie polnym 1 osoba. Wyzdrowiały dwie osoby w powiecie brzeskim, po jednej w Szczepanowie i w Kopalinach *ad* Jasień. Umarły w Delatynie dwie osoby, w Dobrotowie 1 osoba. Prócz tego zdarzyły się podejrzane wypadki zachorowania i śmierci w Nadwórnej, w Szeparowcach w powiecie kołomyjskim, w Chomczynie w powiecie kosowskim oraz w mieście Krakowie. Badania bakteryologiczne w toku.

Diło z furyą źle utajoną donosi, że już buczacki konwent OO. bazylianów „zabrali jezuici pod swoję reformę". D. 19 bm. przybył do Buczacza jezuita ks. Gadowski z protoihumenem (prowincyałem) ks. Sarnickim i zabrali konwent buczacki; dotychczasowego ihumena (superiora) Ostrowerchę usunęli (przenieśli go na ihumena do Podhorzec) i konwent oddali d. 21 b. m. zreformowanemu ks. Kulikowi z Krystynopola. *Hałyczanyn* poświęca tej sprawie obszerny artykuł.

Diło i *Hałyczanyn* mogą sobie stanowczo wyperswadować, że daremne są i będą zabiegi, aby kościół ruski w Galicyi nie był unickim, katolickim, tylko jakimś pokurczem narodowiecko-moskalofilskim kościołem aż do czasu, gdy będzie można wprost zaprowadzić prawosławie.

Z powodu sprawy trutnowskiej wzywa *Politik* młodoczechów, aby się w Radzie państwa starali o sojuszników po między członkami byłej prawicy. Sprawa ta może być załatwioną nie po myśli Czechów — temu należy zapobiedz i skoro młodoczesi w Radzie państwa niczego nie zdobyli, niechajże pilnują, aby dotychczasowych nabytków nie uroniono. Zamiast interesy swoje partyjne, należy mieć na oku interesy narodu, który ślepo zaufał młodoczechom.

Prymas węgierski, bawiąc w Peszcie w uroczystość św. Szczepana, patrona Węgier, konferował prawie przez 4 godziny z ministrem prezydentem Wekerlem w sprawie ślubów cywilnych. Zdaje się, że minister nic nie wskórał u prymasa, skoro pisma półurzędowe nic o przebiegu konferencyi nie donoszą, owszem przyznają, że cesarz przed decyzyą swoją w tej sprawie, zawezwie do siebie prymasa, aby mu wyłożyć zdanie episkopatu węgierskiego.

Bismarkowska *Münch. Allg. Ztg.* w artykule, poświęconym nowemu sekretarzowi stanu hr. Posadowskiemu, odmawia mu wszelkiego uzdolnienia na szefa skarbowości niemieckiej i dodaje, że obecne jego stanowisko jest tylko przejściem do posady pruskiego ministra spraw wewnętrznych, na którą hr. Posadowski daleko lepsze posiada kwalifikacye.

Nat. Ztg. donosi, że hr. Posadowski jest umiarkowanym bimetalistą, i że pruski minister skarbu Miquel zajmuje się obecnie bardzo gruntownemi studyami nad walutą, skutkiem czego należy się spodziewać w bliskim czasie ważnych propozycyj rządowych w sprawie zmiany obecnej waluty.

Książę kobursko-gotajski Ernest, protektor wszelakiego autoramentu literatów i muzyków niemieckich i sam autor, umarł wczoraj w sędziwym wieku bezdzietnie. Tron jego spadał na ks. Edymburskiego (angielskiego) jako syna ks. Alberta kobursko-gotajskiego, który był małżonkiem królowej Wiktoryi. Ks. Edymburski zrzekł się tronu na rzecz swego syna, ks. Alfreda, który w r. 1892 został w Koburgu uroczyście uznany pełnoletnim, i wczoraj objął rządy.

W Niemczech tworzy się nowe stronnictwo jako stronnictwo prawa (Rechtspartei). Na zjeździe w Frankfurcie d. 27. i 28. września ma się ukonstytuować. Rozesłany już program dowodzi, że będą w tem stronnictwie reprezentowane żywioły, które anneksye pruskie z r. 1866 za gwałt uważają. Jest tam nawet pytanie: czy możliwem jest przywrócenie ściślejszego związku Rzeszy z niemieckiemi krajami Austryi bez szkody dla Rzeszy, i o ileby ten związek odpowiadał żywotnym warunkom Austryi, i w jakimby on stał stosunku do konfederacyi środkowo-europejskiej, do której dążyć należy, tudzież czyby nie było na czasie już teraz przystąpić do urzeczywistnienia tej konfederacyi, na razie w postaci unii cłowej?

Według ostatnich doniesień wynik wyborów francuskich przedstawia się tak: wybrano 315 republikanów umiarkowanych i radykalnych, 30 socyalistów i socyalnych radykałów, 13 przejednanych a 56 nieprzejednanych konserwatystów. W 164 okręgach będą musiały odbyć się wybory ściślejsze; republikanie zyskali 63 mandatów. Wynik wyborów z trzech okręgów jeszcze nie jest znany.

Znawcy zapewniają, że dopiero wybory ściślejsze okażą, czy oportuniści są stanowczo górą. Wybrani socyaliści skłaniają się przeważnie do krańca anarchistycznego. Przeciwnicy katolików żałują, że hr. de Mun i Piou przepadli; pierwszy jednak ma jeszcze widoki wyboru, gdyż kontrkandydat jego, monarchista, ustępuje mu przy wyborze ściślejszym.

Z Rzymu donoszą, że Ojciec św. w niedzielę jako w dzień imienin swoich (Joachima) przyjmował w sali tronowej Watykanu członków kolegium kardynałów, dalej prałatów dworu papieskiego i reprezentantów katolickich stowarzyszeń rzymskich. Komitet wykonawczy jubileuszu papieskiego wręczył Ojcu św. obszerne sprawozdanie z jubileuszu. Sprawozdanie to zawiera wszystkie przemówienia, wygłoszone w roku bieżącym przez papieża na przyjęciu pielgrzymek, statystykę pielgrzymów, jacy z powodu tego jubileuszu przybyli do Rzymu i wykaz ofiarowanych papieżowi podarunków. Nadeszły też gratulacye od wielu monarchów europejskich i od prezydenta Stanów Zjednoczonych. Papież był nadzwyczaj rzeźwy i wesoły i okazywał gościom przysłany z Ameryki fonograf, który wyrecytował mowę śp. kardynała Manninga, jaką miał na imieniny papieskie. Przedstawiono mu oraz dwóch nawróconych na katolicyzm mieszkańców wysp australskich Gilberta, którzy pragnęli przybyć na jubileusz papiezki, ale się spóźnili. Nie mając co innego, ofiarowali papieżowi katechizm w swoim języku ojczystym.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 23. sierpnia. Według dotychczasowych dyspozycyj przybędzie cesarz w d. 3. września do Jarosławia, gdzie w dniach 3, 4 i 5 września odbędą się manewry korpusów. W d. 6. uda się cesarz do Krakowca, gdzie pozostanie do 8. września, poczem odjedzie monarcha na Radymno, Przemyśl i Stryj do Węgier.

Wiedeń d. 23. sierpnia. Rząd postanowił wobec niedostatku Galicyi na mocy paragrafu 14 konstytucyi zaasygnować natychmiast pewną sumę dla zapobieżenia najgwałtowniejszym potrzebom dotkniętych powodzią mieszkańców. Sumy te będą na razie niezbyt wysokie, albowiem rozchodzi się tylko o zapobieżenie pierwszym potrzebom.

Wiedeń d. 23. sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, iż wkrótce ukaże się orędzie cesarskie upoważniające ministerya do niesienia prowizorycznej pomocy mieszkańcom okolic nawiedzonych przez powodzie.

Praga d. 23. sierpnia. Dzisiejszej nocy na wszystkich skrzynkach pocztowych cesarskie orły zostały zamazane czarną farbą.

Peszt d. 23. sierpnia. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłosił komunikat ministerstwa spraw wewnętrznych, który konstatuje, że w gminach Kiswarda i Dombrad znajduje się ognisko cholery. Zarazem ogłoszono cały komitat Szabolcz jako zapowietrzony. W myśl uchwał konferencyi drezdeńskiej zawiadomiono o tem ministra spraw zagranicznych, tudzież wszystkich konsulów rezydujących w Peszcie i przedsięwzięto energiczne środki zaradcze.

Medyolan d. 23. sierpnia. Ubiegłej nocy miały miejsce rozruchy socyalistyczne i anarchistyczne. 60 osób, między nimi 17 policyantów zostało ranionych, 30 osób aresztowano.

Paryż d. 23. sierpnia. Minister wojny odwołał manewry 15 korpusu w okolicach Aigues-Mortes, ponieważ część wojska musi pilnować tam porządku.

Ateny d. 23. sierpnia. Wszystkie proweniencye z Austro-Węgier podlegają od d. 20. bm. pięciodniowej kwarantannie.

Wiedeń d. 24. sierpnia. Rozruchy robotnicze na Favoriten złagodniały wczoraj skutkiem powiększenia straży bezpieczeństwa i oddziałów wojskowych, zebrany tłum usiłował wszelako w kilku miejscach doprowadzić do większej awantury, obrzucając straże kamieniami i rozmaitemi przedmiotami domowemi, w każdym jednak poszczególnym wypadku udało się policyi sprawców i podżegaczy natychmiast aresztować. W ogóle 12 osób aresztowano. O godzinie trzy kwadranse na 10 były już wszystkie ulice dokoła widowni ostatnich rozruchów zupełnie puste i ciche.

Petersburg d. 23. sierpnia. Minister skarbu przedłoży na najbliższej sesyi Rady stanu projekt unii cłowej między Rosyą a Finlandyą. (Będzie to dalszy krok do skasowania poręczonego traktatami samorządu Finlandyi.)

Z Odessy donosi półurzędowa „Ajencya Północna": W gubernii podolskiej zakupują zboże ajenci austryaccy i i płacą ceny wyższe niż w Odessie. Robią również zakupy w powiecie ohocimskim. Mówią, że Austryą wysyła swoje zboże do Niemiec, a sama zaopatruje się w Rosyi.

Do **Władywostoku** (rosyjski port wojenny poniżej Amuru) przybył taran do rozbijania lodów, aby port tamtejszy mógł przez zimę być otwartym dla okrętów.

Berlin d. 24. sierpnia. *Germania* dowiadnje się z Nowego Szczecina, że antisemita Ahlwardt, wybrany tam do rajchstagu, ma także do sejmu pruskiego być wybrany.

Sejmowi oldenburskiemu przedłożył rząd projekt ustawy, ustanawiającej obok sejmu zwykłego sejmik ściślejszy dla corocznego załatwiania spraw kolejowych.

Paryż dnia 24. sierpnia. Kontrkandydat Wilsona wniósł protest przeciw jego wyborowi z powodu różnych malwersacyj podczas wyboru.

Złodzieje zakradli się do tutejszego biura opactwa benedyktyńskiego (fabryka benedyktynki jest wypuszczona w dzierżawę) i zabrali ćwierć miliona franków w papierach walorowych.

Paryż dnia 24. sierpnia. Dymisya mera z Aigues Mortes została odrzuconą. Rząd przeprowadzi nasamprzód śledztwo, a potem prawdopodobnie złoży go z urzędu.

Ogółem zabito w Aigues Mortes 7 osób, a raniono 34.

Żandarmerya aresztowała tam wczoraj siedm indywiduów, mocno skompromitowanych w ostatnich rozruchach i odstawiła je do więzienia w Nimes.

Rzym d. 24. sierpnia. Gabinet francuski zażądał od ambasadora włoskiego Ressmanna wykazu ofiar w Aigues Mortes, którym Francya przyzna odszkodowanie.

Wczoraj aresztowano tu o północy 12 anarchistów. Środki ostrożności ciągle jeszcze są utrzymywane. Do północy nigdzie jednak nie został pokój zakłócony.

Gazzetta di Venezia podnosi, że w Wenecyi podczas demonstracyj antifrancuzkich na placu św. Marka zażądano odegrania hymnu także austryackiego, który z niesłychanym zapałem przyjęto.

Neapol d. 24. sierpnia. Wczoraj rozpoczęła się tu zmowa dorożkarzy. Strejkujący usiłowali powstrzymać ruch tramwajowy i omnibusowy na placu Depretisa i uderzyli kijami i kamieniami na wkraczającą żandarmeryę. Wywiązała się skutkiem tego walka między strejkującymi a żandarmami, przyczem zranionych zostało czterech ajentów policyjnych i pięciu strejkujących. Popołudniu podpaliła gromada strejkujących 5 wozów tramwajowych i 1 kiosk. Ruch tramwajowy i omnibusowy musiał być zastanowiony. Większa część sklepów w mieście zamknięta.

Londyn d. 24. sierpnia. Na konferencyi robotników górniczych uchwalono wrócić do pracy, jeżeli płaca nie zostanie uszczuploną.

Dział ekonomiczny.

Odpływ złota do Ameryki i eksport zbożowy.

Wiedeń d. 23. lipca.

Ils sont au bout de leur latin. Najdzielniejsi szermierze bankowej gospodarki w Berlinie i Londynie nie wiedzą obecnie co począć. Ameryka zasypuje Anglię i Niemcy zbożem, w zamian zaś gorączkowo ściąga złoto. Wszystkie obliczenia zawiodły; przed kilku dniami odpłynęło z Londynu do Nowego Jorku złota za 10 milionów zł., przed trzema zaś znowu dniami za 700.000 zł. Podwyższenie tedy stopy procentowej nie jest dostatecznym hamulcem przeciw powrotowi kruszcu żółtego do Ameryki z której go przez kilka miesięcy wydostawano z całem staraniem w sposób wprost dla Stanów Zjednoczonych zastraszający. Europa sprzedawała amerykańskie papiery — zwłaszcza kolejowe — Stany Zjednoczone płaciły za nie złotem; teraz odbierają sobie to złoto za zboże. Być może, że stosunki pieniężne w Stanach Zjednoczonych, wysoka stopa procentowa i popyt tamże za kapitałem, przyczyniają się do tej wymiany zboża za gotówkę, ale przypomnieć się godzi, że o tym czasie każdego roku objawia się silny eksport produktów rolniczych z Ameryki i że dzisiejsze wzmożenie się tego eksportu nie koniecznie należy tłómaczyć potrzebą pieniędzy. Może ono być skutkiem polityki handlowej kupców amerykańskich, chcących na zachodzie Europy ubiedz Rosyę i zabezpieczyć się przed jej konkurencyą, dotkliwszą dziś, bo wskutek wojny cłowej z Niemcami, przeciskającą się na dalszy zachód. Eksport ten wzmógł się także w nienajmniejszej mierze skutkiem większego zapotrzebowania po złych żniwach w Europie zachodniej.

Równocześnie ze wzrostem eksportu amerykańskiego zboża zaznacza się niezwykły upadek importu towarów europejskich. Bankierzy trwożliwie spoglądają na zapasy złota i nie wiedzą jak się to skończy. Pocieszają się niektórzy, że zbiory amerykańskie wynoszą tego roku o czwartą część mniej, niż roku zeszłego i że dzięki temu eksport, choć dziś bardzo ożywiony, nie długo potrwa. Obliczenia podobne co do Ameryki zawsze atoli zawodziły. Nikt nie zna dokładnych cyfer o zbiorze, a choćby i prawdą było, że Stany Zjednoczone zamiast 520 milionów buszli pszenicy, jak w r. 1892, zebrały tylko 400 milionów, to jednak tyle jest zapasów jeszcze z roku zeszłego, że na targu światowym te mniejsze zbiory wcale nie dadzą się uczuć. Dotychczas ceny trzymają się bardzo nisko. Ale, jak już wyżej rzekliśmy, ukształtowanie to cen zawisło od konkurencyi rosyjskiej.

Rosya używa wszystkich środków, aby sparaliżować skutki wojny cłowej z Niemcami. Obniżono znacznie taryfy kolejowe, udziela się zaliczek rolnikom i handlarzom zbożowym i dąży się do skierowania eksportu przez Rumunię i Austro-Węgry do Niemiec.

Cło na granicy Austryi wynosi 3 marki, razem z cłem niemieckiem od austro węgierskiego zboża ($3^1/_2$ marki) wyniesie $6^1/_2$ marki, zboże przez Austryę przewożone będzie więc o markę tańsze, niż wprost z Rosyi importowane do Niemiec (bo cło niemieckie od rosyjskiego zboża wynosi 7 i pół marki). Zysk ten atoli jednej marki na cle, łatwo zużytym zostanie na większe koszta transportu przez Austro-Węgry. Dlatego też Niemcy dotychczas nie żądały proweniencyi zboża. Poświadczenia takie wystawiać w Austro-Węgrzech przy każdym transporcie byłoby rzeczą nadzwyczaj uciążliwą, zresztą i nie bardzo pewnym środkiem ochrony przed importem zboża rosyjskiego. Spekulanci zbożowi każdego czasu znaleźliby środek zatarcia śladu, skąd zboże sprowadzili, jeśli tylko sam gatunek ziarna ich nie zdradzi.

Jeszcze trudniejszym jest wymagany przez Niemcy dowód przy imporcie mąki, że mąka ta z krajowego zboża zmieloną została. Wszak młyn żadnych innych poświadczeń wystawić nie może, jak że zboże kupił od rolników krajowych — a któż może zaręczyć, że rolnik nie zaopatrzył się w zboże rosyjskie? Wszystkie te przeciw ugodom cłowym skierowane półśrodki mają jednak tylko wówczas znaczenie, jeśli zboże i mąka w Niemczech tak podrożeją, że opłaci się podwójne cło składać (na granicy austryackiej i pruskiej) lub że opłaci się tani produkt rosyjski zużywać w Austro-Węgrzech a droższy krajowy zmięszany z rosyjskim wysyłać za granicę.

Dlatego też staraniem Niemiec jest utrzymywać ceny zboża możliwie nisko. Ameryka swoim importem pszenicy nie mało wspiera tę tendencyę polityki ekonomicznej. Ale Ameryka żąda za swoje zboże gotówki, Amerykę opłaca się wekslami na złoto, podczas gdy Rosyę kwituje się w wielkiej części procentami z pożyczek, rozmieszczonych w wielkich bankach frankfurckich, berlińskich itd. Jeśli kupiec niemiecki wystawia weksel płatny na rzecz rosyjskiego eksportera, to łatwiej puścić go może w kurs bankowy, bo bank za ten weksel zapłaci papierem, rublem, lub kuponami, — inaczej zaś ma się rzecz z wekslem płatnym na rzecz Stanów Zjednoczonych, które nie są tak zadłużone w Europie a bardzo mało zadłużone zwłaszcza w Niemczech. Tak wojna cłowa z Rosyą staje się też przyczyną odpływu złota z Europy.

— **Otwarcie stacyi Niepołomice** do wyładowania posyłek węgla w całych ładugach. Dotychczasowo li tylko dla własnego użytku na drodze żelaznej dowozowej Podłęże-Niepołomice położona stacya Niepołomice, z dniem 1. września otwartą zostaje także i do wyładowania posyłek węgla w całych ładugach. Należytości przewozowe obliczać się będą według lokalnej taryfy austr. kolei państwowych, część II zeszyt 2 rozdział A (nowe wydanie ważne od 15 stycznia 1893). Odległości kilometryczne dla stacyi Niepołomice będą aż do dalszego zarządzenia w ten sposób wymierzane, iż do wykazanych odległości w skorowidzu kilometrycznym dla Podłęża dalszych 5 kilometrów doliczyć należy dla przestrzeni Podłęże-Niepołomice.

— **Krakowskie Tow. wzaj. ubezpieczeń** ogłosiło s rawozdanie z czynności za rok 1892/3, t. j. 32 gi swego istnienia. Ze sprawozdania tego widać, że interesy Towarzystwa we wszystkich trzech działach: ogniowym, gradowym i życiowym w nader kwitnącym są stanie; w każdym z nich widzi się znaczny postęp i rozwój. Przewyżka dochodów w dziale ogniowym wynosi 474.914 zł. 86 ct. Z tej kwoty przeznaczono 468.037 zł. 36 ct. tytułem 18% zwrotu dla członków, z pozostałej zaś kwoty przydzielono 877 zł. 50 ct. do funduszu zapomogowego dla wdów po urzędnikach Towarzystwa, a 6000 zł. przeznaczono na wydatki na wystawę krajową we Lwowie. Przewyżka w dziale gradowym wynosi kwotę 213.547 zł. 81 ct., którą przeznaczono na częściowe umorzenie pożyczek zaciągniętych w latach 1890 i 91 z funduszu rezerwowego. Pozostałość ogólna w dziale ubezpieczeń na życie wynosi 65.721 zł. 98 ct. Z sumy tej wydzielono 20 procent na fundusz rezerwowy, z czystej pozostałości zaś przyznano członkom, którzy się w pierwszych 19 latach istnienia Towarzystwa tj. do końca r. 1888 ubezpieczali, 12 prc. i 5 prc. dywidendy od zaliczki na rok 1888 złożonej. Ogół funduszów, któremi zarządzało Towarzystwo w r. 1892 wynosił 18,517.672 zł.

— **Zbiór buraków cukrowych**, jak donoszą z Pragi — zagrożony jest wielce z powodu ciągłej suszy.

— **Wiedeń** 24. sierpnia. Dochody kolei państwowych i w zarządzie ich zostających kolei prywatnych, okazały się w lipcu roku 1893 o 463.353 zł. większe, aniżeli w lipcu r 1892. W czasie od 1. stycznia do 31. lipca 1893 dochód był o 2,117.804 zł. większy aniżeli w takim samym okresie czasu roku poprzedniego.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 24 sierpnia (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludw k. 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern Jasska po 200 zł. w. a. 255·50 do 258·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 385.— do —.—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —.— do 215.—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal 5% losow. w 40 lat. 101— do 101.70, 5% z 10% prem. 110.00 do 110.70, $4^1/_2$% los. w 50 lat. 100— do 100.70. Banku krajowego $4^1/_2$% los. w 51 la: 100·50 do 101.20. Towarz. kredyt. gal. ziemsk 4% 98.— do 98·70, 4% los. w $41^1/_2$ lat 98 30 do 99 00. $4^1/_2$% los. w 52 l. 100·00 do 100·70, 4% los. w 56 latach 98 30 do 99 00

Listy dłużne na 100 zł. Gal. Zakł. kred. włośc w likw. —.— do —.—. Ogólnego rolniczo-kredy: Zakładu dla Galicyi i Bukowiny w likw. 6% los w 15 latach —.— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Indemnizacyjne galic. 5% m. k. —.— do —.—. Galic funduszu propinacyjnego 4% 96·70 do 97·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102 50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em. —·— do —·—, 5% II. em. 102.25 do —·—. Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a. 105 00 do —.—, z roku 1883 $4^1/_2$% 100·00 do 100 70, 4% 96 70 do 97 40 Pożyczki 4-prc. koronowej 96·70 do 97·40.

Losy: Losy miasta Krakowa 23 50 do 25.— Losy miasta Stanisławowa 40 00 do 00 00.

Waluty: Dukat cesarski 5.92 do 6 02. Napoleondor 9.98 do 10·02. Półimperyał rosyjski 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny 1 29·— do 1 31·— Rubel rosyjski papierowy 1.29 00 do 1 31·00. 100 marek niemieckich 61·60 do 62 20.

Wiedeń d. 24. sierpnia (*telegrafowane*.)

Renty: wspólna papierowa 96 20, srebrna 96 20, austr. koronowa 96 00, złota 118 90, węg koron. 93 80 złota 115·60.

Akcye przedsiębiorstw transportowych: K. lei Czerniowieckiej 255 25 Północnej 2872.— Państwowej 296 25, Północno-zachod 230 00, Węg półn.-wschod. —·—, Południowej (Lombardy) 101 75, arc. Albrechta (za 200) 94.50, Bukowińskich kolei lokalnych (za 200) 180 00 Kołomyjskich (za 200) —·—.

Akcye banków: austr. węgiersk. na 600 zł 977·—, anglo-austr. 149 00. Länderbanku 237·25 Unionbanku 246 00, bukow. Zakład kredyt. ziem. za 200 zł. 138·— czesk. Banku eskont. za 200 zł 585, galic. Banku hypot. za 200 zł. 330, galic. banku dla handlu i przemysłu za 200 —·— chorw.-słow. Banku kraj. hypot. 118 00 Żiwnostenska banka 118·50. Kredyty austr. 339·75 Kredyty węg. 408 50.

Pożyczki publiczne: Gal. propinacyjne 97·00 bukow. propin. 103·00. buk indemn. 000·00, gal kraj. z r. 1893 96·50

Listy zastawne 5 pr. Gal. Banku hypot. 110·00, Gal. Zakł. kred. ziem. w Krakowie 101·00 Gal. Tow. kred. ziem. 98·50, $4^1/_2$ pr. Banku krajowego 100·50, bukow. Zakład. kred. ziem. 101·50 5 prc. bukow. kasy oszczędn. 100·—.

Losy: austr Czerw. krzyża 18 30, węg. Czerw krzyża 12 40, Bazylika —·—, Krakowskie 24·00 Stanisławowskie 41·00. Tureckie 47 50.

Waluty: Ruble papier. 129 75, 20-markówki 12 33, 20-frankówki 9·96, sovereings 12 61, tureckie liry złote 11·38 100 markówki 61·75 włoskie 100 lirówki 45·10.

Z rynków towarowych.

Wiedeń d. 24. sierpnia. Usposobienie co do wszystkich artykułów małe, nawet owies, ktory tak długo stawiał opór, uległ silnej reakcyi, czego powodem było spodziewane obniżenie taryfy dla rosyjskich rut kolejowych.

Sprzedawano: pszenicę na jesień po zł. 7 50, 7·52, 0·—, pszenicę na wiosnę 7·98, 7·94, 7·92; żyto na jesień 6·52, 6·51, 0·—; żyto na wiosnę 6·90, 6·91, owies na jesień 6·89, 6·91, 0·—; owies na wiosnę 6·96, 6·95, 0.—; kukurudzę na wrześ.-październik 5 07, 5·10, na maj-czerwiec 5 41, 5·43, 5·42: rzepak na sierpień-wrzesień 16·05 do 16·15 na styczeń-luty 15·37 do 15·50.

Wiedeń d. 21. sierpnia. Na poniedziałkowy, targ przypędzono wołów galicyjskich 967, węgierskich 1569, niemieckich 1953, razem 4489 sztuk. Galicyjskie płacono po 55—58, 59 zł., osobliwy 60—62, 63, $64^1/_2$ zł., węgierskie 54—58. 60, 62, 63 zł., niemieckie 58—60, 62, 65 zł., za 100 kilo mięsa.

Wiedeń dnia 22. sierpnia. Na wtorkowy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1640 sztuk. Płacono 34—38, 40—43, za 100 kilo żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. sierpnia.

Hotel Imperial. M. br. Rothwiller z Brodów, E. br. Bettelheim z Wiednia, Dr. R. Schlama z Brzeżan, Dr. W. Rosenbeck z Śniatyna, S. Jędrzejowicz z Jasionki, Fr. Walewska z Bolechowa, R. Spitzner z Gródka, S. L. Zergowicz z Czerniowiec, S. Trojan z Komarna, M. Łotocki z Jakobówki.

Hotel Europejski. F. Morawski z Hruszowa, A. Lang, H. dr. Dub z Wiednia, K. Januszewski z Lublina, J. Bernatowicz z Kijowa, H. Gessele z Salzburga, E. Vindurka ze Stanisławowa, H. Kurmińska z Podola, A. Freind z Pragi, T. Reil z Wiednia.

Hotel Centralny. J. Heldenburg z Sanoka, M. Wilczyński z Korczowa, M. Surzycki z Królestwa polskiego, S. Wyderkiewicz z Podola, Z. Lipkowski z Warszawy, K. hr. Iżycki z Drezna, W. Lewicki z Witkowa nowego, M. Mazanowski z Komania, F. Brenner z Ołomuńca, A. Friedjung, P. Brenner, F. Bermann, L. Töppel z Wiednia, A. Ubelaker z Pardubic (Czechy).

Stan powietrza. Przez całą ubiegłą dobę mieliśmy pogodę.

Barometr opada.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 765 mm.

Prognoza na dobę dnia 25. sierpnia br. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 3 m sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +23°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 70%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro, dnia 25. sierpnia. św. Ludwika Kr. — św. Maksyma.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1 czerwca 1893.

(*Czas lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36	—
Podwołocz.	6·44	8·20	10 16	11·11	—	—
Podw. Podzam.	6·54	3·32	10·40	11 33	—	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56	—
Stryja	—	—	10·26	7·21	3·41	8·01
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—	—
Przychodzą z						
Krakowa	3·08	6 01	6·36	9·41	9·35	—
Podwołocz.	2·48	10·02	6·21	9·46	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·46	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10 10	—	7·11	7·59	1·51	—
Stryja	—	—	1·08	9·06	9·52	2·38
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—	—

Od dnia 20. maja kursują codziennie aż do odwołania, pociągi spacerowe do Brzuchowic i Zimnej Wody. Odjazd do Brzuchowic o godz. 3 min. 51 popołudniu; powrót z Brzuchowic o godz. 8 min. 58 wieczór. Odjazd do Zimnej Wody o godz. 4 min. 13 popołudniu; powrót o godzinie 6 min. 22 i o godz. 9 min. 27.

Cyfry tłuste w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 minut 59 rano.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godz. 12 minut 35

17

Opiekunka balowa.

Podług angielskiego motywu.

Przez J. Baltz.

Dokończenie.)

— A potem rozważ, — ciągnęła baronowa natarczywie, tem natarczywiej, o ile chciała przygłuszyć odzywające się sumienie, — jakiem to szczęściem jest właśnie dla ciebie! Nie potrzebujesz ani rodzicom, ani nikomu być ciężarem, doprawdy nie powinnaś się tak długo namyślać. Dziewczyna jak ty, bez imienia, bez majątku, nie powinna być tak wybredną!

To było najzłośliwszem, co kiedykolwiek baronowa powiedziała w życiu i dotknęło jej młodą pupilkę silniej niżeli przeczuwała.

Z palącemi policzkami i błyszczącemi oczyma zawołała:

— Ani słowa więcej, pani baronowo! Dość pani powiedziałaś! Jutro dam słowo hrabiemu!

Spiesznie opuściła pokój, a baronowa została w dziwnem usposobieniu umysłu. Uczucie tryumfu zostało nieco zmąconem bojaźnią, że Irma może jej kiedyś czynić wyrzuty, jeżeliby jej małżeństwo nie było szczęśliwem.

Na drugi dzień jednak rano rozwiały się wszystkie chmury. Dziś ma przyjść Steineck i to jako narzeczony.

Pani Hollfeld czytała w duchu karty zaręczynowe, słyszała wymuszone powinszowania baronowej Lingen.

W szczęśliwszem usposobieniu, w słoneczniejszym humorze dawno nie była, gdy usiadłszy przy swojem eleganckiem biurku zaczęła następujący list:

— Moja droga Julio! Jak szczęśliwą mnie czyni, że mogę ci o twojej małej Irmie donieść...

Tu przerwało jej wejście Leona, do którego promieniająca ze szczęścia zawołała:

— Wczoraj wieczór nie powinszowałeś mi, drogi chłopcze! A więc teraz czekam...

— A zatem twoj wczorajsza wiadomość była prawdziwą?

— Naturalnie? Steineck przyszedł teraz do Irmy po słowo. Wyobraź sobie moje zdumienie, gdy wczoraj wieczór mówiłam z nią o tem, upierała się z największą gwałtownością, że go nie przyjmie. Steineck nieprzyjęty! To nie do uwierzenia! Ale nabrałam ją z góry i w końcu udało mi się ją namówić!

— Wielki Boże! coś mama uczyniła!?

— Com uczyniła — powtórzyła baronowa — namawiałam ją o ile tylko mogłam, do przyjęcia hrabiego. Teraz już są pewnie po słowie!

— Ty ją do tego namówiłaś! Niech ci to Bóg przebaczy!

Baronowa zbladła jak trup i patrzyła na niego w najwyższem przerażeniu:

— Leonie, L onie, co ty chcesz powiedzieć! O, tylko nie to, że kochasz Irmę!

— Czyś była ślepą, mamo!

Ukrył twarz w dłonie, a matka siedziała jakby skamieniała.

— Leon ją kocha, a ja namówiłam ją iść za Steinecka... syna mego uczyniłam nieszczęśliwym! — powtarzała sobie nieustannie. Robiła sobie najcięższe wyrzuty, nienawidziła się, ale przy tem wszystkiem nie mogła odwrócić od ukochanej głowy syna ciosu, który mu zadała własną ręką.

— O Leonie, mój drogi, kochany synu! co mam, co mogę tu uczynić! — jęknęła nareszcie.

— Nie mamo! dziewczyna, która jest w stanie oddać się niekochanemu człowiekowi, to nie dla mnie żona! chociaż cierpieć będę okropnie.

— Ale ona nie chciała tego, Leonie! ja ją namówiłam!

— Gdyby mnie kochała, — rzekł drżącemi ustami — nie dałaby się tak łatwo namówić. Proszę, zostaw mnie samego, muszę być sam!

Z westchnieniem opuściła go baronowa i zaczęła pomału wstępować na schody.

Jestem ukaraną! — myślała. — Ukaraną za to, że wmieszałam się w obcą sprawę. O, mój biedny Leoś! Gdybym tylko mogła... Ojcze w niebiesiech, cóż to jest?

Był „to“ mężczyzna, o którego baronowa potrąciła, a który, ku jej zdumieniu, spiesznie zbiegł na dół i opuścił dom.

Uczucie radości, strachu, bojaźni i nadziei napełniło serce poczciwej baronowej, gdy z największym pospiechem rozwarła drzwi do salonu. Irma była samą; stała tam koło drzewka; odwróciwszy się, ukazała swą trupio bladą twarz,

— Był tu Steineck?

— Był.

— I ty go odprawiłaś?

Irma wyprostowała się i odrzekła z dumą:

— Powiedziałam mu, że zupełna obojętność byłaby złą nagrodą za jego miłość.... Chciałam dotrzymać danego przyrzeczenia, pani baronowo, ale nie mogłam! A teraz puśćcie mnie ztąd do domu, na moją pustę!

Baronowa ucałowała młodą dziewczynę z taką serdecznością, że ją wprawiła w najwyższe zdumienie.

— Chwała niech będzie Panu, moje drogie, kochane dziecko! Irmo, przyznaj się... ty kochasz innego?

— Pani baronowo, nie masz pani prawa...

— O, przecie, moje dziecko... czy ten inny, to mój syn?

Irma zadrżała, w oczach ukazały się łzy, łzy, które Leon wkrótce osuszył:

— Moje dziecko! moja słodka, mała Irmo!... — tulił ją w swych ramionach...

Baronowa żyje szczęściem swoich dzieci; stała się teraz zupełnie nieczułą na przycinki „drogiej Adeli“. Ale w dniu ślubu przyrzekła sobie święcie, że nigdy już nie będzie opiekunką balową... I dotrzymała swojej przysięgi.

K O N I E C.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174a).